Nr. 17. Lwów, dnia 1. czerwca 1892 r. **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, luo w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski



Władysław Rola Kłosowski.

(Rysowane z lwowskiej fotografji Hennera)

Ciężka i mozolna służba urzędnika, rzadko kiedy wyprowadza go na takie stanowisko, któreby dawało mu rozgłos, lub popularność wśród szerokiej publiczności — a jednak są to ludzie wielkich często zdolności, wyższych umysłów, głębokiego wykształcenia i serc podniosłych — warci więcej, aniżeli niejedna publiczna bomba, tocząca się z wrzaskiem po różnych gościńcach, drogach, ścieżynach i manowcach społecznego życia.

Do takich postaci ze świata urzędniczego, należy, niezawodnie, Władysław Rola Kłosowski.

Przedewszystkiem krótka notatka biograficzna.

Władysław Rola Kłosowski urodził się 1833 roku w Trzemeśnie w tarnowskiem. Politechnikę ukończył w Wiedniu w roku 1856, poczem do roku 1859 pracował w Krakowie w dyrekcji budowy zajmującej się opracowaniem regulacji Sanu, od Jarosławia do ujścia Wisły. Następnie, przez pewien czas zostawał w służbie kolei Karola Ludwika, bądź w biurze centralnem, bądz przy trasowaniu linji Przemyśl — Lwów, a w końcu przy budowie tej przestrzeni.

W roku 1866 zawarł ślub z Zofją z Królickich. Z dwojga dzieci pozostał syn Władysław, urodzony 1883 roku — córka Zofja, starsza — zmarła.

W roku 1871, jako nadinżynier, mianowany został przełożonym kierownictwa budowy kolei Arcyksięcia Albrechta w Stryju — potem był inspektorem, a później dyrektorem tej kolei.

Na dyrektora ruchu kolei państwowych we Lwowie, powołany został w 1884 roku dnia 1. sierpnia.

Oprocz kilkakrotnego piśmiennego uznania, za gorliwą i nacechowaną wyższemi zdolnościami, służbę — otrzymał order Franciszka Józefa; w r. 1889 został radcą rządowym i szach perski udekorował go orderem lwa i słońca. — Niezmiernie ważne i niezmiernie trudne obowiązki dyrektora ruchu kolei państwowych, spełnia radca Władysław Rola Kłosowski, nietylko z wrodzoną mu gorliwością i wyborną znajomością stosunków, lecz z tym prawdziwym taktem, którego mu mogą pozazdrościć najwięksi dygnitarze. Ścisłe wypełnianie swoich obowiązków umie dyrektor łączyć ze zniewalającą delikatnością i nie ma takiej sytuacji, w którejby nie potrafił być sprawiedliwym. Stosunki finansowe i administracyjne kolei państwowych, pewne z góry wskazówki i rozporządzenia, stawiają nieraz dyrektora ruchu w bardzo kłopotliwem i przykrem położeniu — podwładni, jednak, znając z gruntu swego przełożonego, wiedzą, co od niego, a co nie od niego zależy i otaczają go nieograniczonem zaufaniem.

Powszechna opinja publiczna nazywa dyrektora Kłosowskiego: dobrym i zacnym człowiekiem. Rząd za pracę, zdolności i zasługi ma dotykalne sposoby wynagradzania — nie zawsze one, jednak, łączą się z ogólnem uznaniem poza sferą oficjalną — jeśli, wszakże, ogół dołączy do tego: tyś dobry i zacny człowiek, to na piersiach takiego męża, kładzie najzaszczytniejszą odznakę...

Dobrym synem społeczeństwa dają się takie odznaki, a tem większa ich zasługa, że wśród różnych zawisłości i ciężkiego położenia, pozostali oni wierni temu wszystkiemu, co ogół czci, święci, w co wierzy — i czem się krzepi...

Podając wizerunek i tę treściwą wzmiankę — jesteśmy tylko wyrazem uznania i czci, jakiemi ogół polski otacza dyrektora Władysława Rolę Kłosowskiego. Ten publicystyczny obowiązek spełniamy skwapliwie i z najżywszą radością, bo nic przyjemniejszego dla dziennikarza, jak sławić ludzi dobrych i zacnych na publicznych stanowiskach.

Na Jubileusz »Sokoła«.

Pieśń niechaj dźwięczy — lutnia niech gra,
Podnieśmy do góry czoła —
Niech lice zrosi radości łza,
Bo dzisiaj... święto „Sokoła".

Niechaj wesoło zaszumi las —
Woń niechaj wydają zioła,
Bo dziś szczęśliwy nadszedł nam czas,
Bo dzisiaj... święto „Sokoła".

Przez polskie kraje piosenko goń,
Poruszaj miasta i sioła —
Podajmy sobie dziś bratnią dłoń,
Bo dzisiaj... święto „Sokoła".

Wskrześ piosnko martwych do życia znów,
I zbudź drzemiących do koła —
Wszak dziś „Sokołów" przyjmuje Lwów,
Wszak dzisiaj... święto „Sokoła".

Wszak dzisiaj lasza zasiada młódź,
Około wspólnego stoła —
O, wróć się, zgodo! I jedność wróć!...
Bracia! dziś... święto „Sokoła".

Może zlituje się dobry Bóg —
I zeszle zgody anioła,
Gdy będzie zgoda, to zadrży wróg...
Bracia! dziś... święto „Sokoła".

A gdy, nareszcie, nadejdzie czas,
Staniem gdzieindziej do koła!...
Do pracy teraz! Zgodnie i wraz
Poniesiem... sztandar „Sokoła".

A. Barański.

Od ręki.

= Szczera odpowiedź.

Artykulik nasz na tem samem miejscu umieszczony w Nrze 15. „Gońca i Iskry" p. t. „Po uroczystościach", ni mniej, ni więcej tylko zwrócił uwagę aż rządowego *Warszawskiego Dniewnika*... Na świecie tak się dzieje — ani się spodziewasz, zkąd ci honor, albo dachówka na łeb spadnie.. Przetłomaczył tedy *Warszawskij Dniewnik* ten nasz artykulik na rosyjski język, na dowód, czem jest ów „patrjotyzm galicyjski" i dodaje od siebie, że każda reforma, w ogóle, patrjotyzmu polskiego, już z powodu sąsiedztwa, ucieszyłaby *Warszawskij Dniewnik*. „Goniec i Iskra" nie uprawia wielkiej polityki, a nawet z zasady i z programu swojego, wyrzuca o, ile możności małą politykę godząc się z jakimś bezimiennym humorystą, który powiada, że dzisiejsza polityka to: „kawał jedzie na kawale — i knutem pogania" — musimy, jednak, zwrócić uwagę *Warszawskiego Dniewnika*, iż rzeczy tak stoją, że, co jego cieszy — to nas smucić musi, bo *Warszawskij Dniewnik* i pokrewni mu „diejatiele" pracują ze złą wolą i na szkodę interesów polskiego społeczeństwa. My sobie mamy prawo i obowiązek wypowiadać w oczy najbardziej gorzkie prawdy — ale nie staną się one nigdy wodą na młyn naszych wrogów — o tem wie dobrze, lepiej, jak kto inny *Warszawskij Dniewnik*, który dla polskiego społeczeństwa stał się dziennikarskim oszczercą, a dla rosyjskiego, złym duchem... A jednak ten *Warszawskij Dniewnik*, nawet w tych stosunkach, jakie obecnie panują, mógłby uczciwie służyć opinji publicznej społeczeństwa rosyjskiego nie szczując go na nas... My bo, mimo bezustannych krzywd, wierzymy w szlachetne i dobre instynkta rosjan nie politykujących, nie „diejatielizujących", lecz na ludzi patrzących po ludzku — po bożemu — a to, co robią i piszą, z małym wyjątkiem, rosyjscy publicyści i „diejatiele" bez wyjątku *Warszawskiego Dniewnika*, nazywa się ludożerstwem... Redakcja *Warszawskiego Dniewnika* możeby była łaskawa i ten artykulik w łamach swoich powtórzyć, jako naszą „sąsiedzką" odpowiedź. — Pragniemy być przekonani, że, jakkolwiek, ostatnie czasy mocno przytępiły uczucia rycerskie w „gerojach prywiślańskawo kraja" — jednak, coś tam się jeszcze musiało zostać, choćby na wszelki przypadek, gdy się... czasy zmienią... A nu zobaczymy!...

= List Matejki do prezydenta miasta Krakowa.

W odpowiedzi na znaną uchwałę rady miejskiej Krakowa, odmawiającą resztek starożytnych budowli mistrzowi, wystosował on do dra Szlachtowskiego następujące pismo:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Wobec odprawy, jakiej doznałem od Świetnej Rady miasta Krakowa, tytuł honorowego obywatelstwa nadany mi przed laty dziewięciu, nie licujący z tem, co zaszło w dniach ostatnich, a trwa już oddawna, zniewala mnie do zwrócenia dyplomu, który obecnie składam.

Również upraszam JWielmożnego Pana Prezydenta miasta, by wobec zgromadzonej Rady książkę wkładkową kasy oszczędności z kwotą 1749 zlr 68 ct. w. a., a dziś dorosłą procentem do kwoty 1918 zlr. 43 ct. w. a., przysłaną mi przed laty czterema przez radcę W. Konrada Wentzla, jako dar Narodu za moje zasługi, raczył mu takową wręczyć, albowiem, nie mogąc naówczas jej nie przyjąć, z powodu uznania dla życzliwości jego, zastrzegłem jednak listem, że uważając pieniądze te za depozyt, każdej chwili do dyspozycji jego służący, zaznaczyłem tem samem możność zwrotu, jakiego w tej chwili dokonywam.

Zarazem z tem oświadczeniem Radzie, zapewniam szersze koła, naród cały, że nie należąc do żadnego stronnictwa w tym kraju, rad ani namów niczyich nie przyjmowałem nigdy, jako i dziś nie przyjmuję. Mam moje przekonania własne, niemi się rządzę i kieruję, jestem Polakiem, a ostatnim wyrazem uczuć moich: Ojczyzna, ale nie zamknięta ramami jednej prowincji konscytucyjnej monarchji austrjackiej. To też nie dla udekorowania jednego więcej salonu gmachu sejmowego we Lwowie złożyłem dar ostatni, ale z myślą, że ci, co obręczą niewoli uciśnieni, kiedyś przyjmą go w mury swej stolicy, a zawieszą na ścianach sali zamkowej, tam, gdzie przyjętą została przez stany wielka reforma kraju, Konstytucją 3. Maja nazwana.

Obraz, w rocznicę stuletnią namalowany, był ostatnim, jaki tu wystawiłem na widok publiczny z własnego popędu; innych więcej Kraków oglądać nie będzie, chyba, że nabywcy i właściciele ich sami bezemnie tak postanowią. Proszę wierzyć, nie złość, ale mimowolny żal do miasta rodzinnego mną powoduje. Tych, co złą wolą (inaczej tego brać nie mogę) najboleśniej mnie dotknęli, a upokorzyć chcieli, nie przeklinam — bo za nikczemni.

Liberały, jacy dziś w radzie zasiadają, wszystko znaczą i wszystkiem kierują, pójdą, przestrzegam, dalej; będą wymiatać stare śmiecie *(sic)*, jak to już dawniej w kościele Wawelskim praktykowali, bo znajdą zawsze powolnych rzeczoznawców, którzy wbrew własnemu przekonaniu (gdyż ich przecież za bez rozumnych uważać nie mogę), za niemożebne i walące się mury uznają.

Bodaj ci panowie, w ostatniej swej godzinie zastali Chrystusa miłosierniejszym dla siebie, niż oni okazali i okażą jeszcze względu dla czcigodnych murów starego Krakowa.

W Krakowie dnia 23. maja 1892 roku.

Jan Matejko."

Zamieszczając ten list, musimy dodać, że, choćby nawet były pewne pozory usprawiedliwiające krakowską radę miejską — nie usprawiedliwi się ona nigdy w tym wypadku przed opinją społeczeństwa polskiego, które stanęło po stronie wielkiego artysty i wielkiego patrjoty. Nikt dziś, literalnie nikt u nas, z żyjących ludzi publicznego stanowiska, mierzyć się z Matejką nie może i z tym, właśnie, faktem liczyć się była powinna krakowska rada miejska zwłaszcza, że to, co chciał zrobić Matejko ze starych murów, ani warunkom sanitarnym, ani budowlanym, szkodzić nie mogło — przeciwnie, Kraków, jako gród starożytny, pod względem architektonicznym i sztuki, upiększyłby się...

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz numer 16).

— Milady ma bardzo piękny charakter — rzekł — ale nigdy nie rozumiała Stelli. Jest to wyjątkowa dziewczyna i ma talent — wielki talent! Jedna osoba, która się na niej poznała i oceniła ją należycie, wyjąwszy moją maluczkość — jest Nestorius.

— Nestorius się w niej kocha — rzekł Lashmar szorstko. — Oto, co znaczy to jego poznanie się na niej i ocenienie.

— Tak! być może — rzekł Werner zamyślony. — Nie ulega wątpliwości, że go bardzo zajęła. Znajdował wielką przyjemność w jej towarzystwie i może to dla niej przychodził tu tak często.

— Naturalnie, że dla niej. Powiadam ci, panie Werner, że jest w niej zakochany.

— Mógłby być prawie jej ojcem.

— Cóż to znaczy? Człowiek z jego usposobieniem nigdy nie jest za starym na to, żeby się zakochać. Cóż my teraz poczniemy? Gdzie jej szukać?

Staruszek był bardzo zmartwiony ucieczką swej uczennicy, ale żadnej rady dać nie umiał.

— Poszedłbym boso do Londynu, gdyby to się na co zdało — mówił.

— Ale to się na nic nie zda. Muszę zatelegrafować jutro rano do Nestoriusa. Jeżeli nic o jej ucieczce nie wie, może da nam dobrą radę, jak ją znaleść.

ROZDZIAŁ XVIII.

Uciekła!... Otrząsnęła proch tego niegościnnego domu ze swoich nóg i poszła w bardziej jeszcze niegościnny świat, bez grosza, bez możności kupienia sobie kromki chleba. Porzuciła ten dach, pod którym pobyt po scenie na tarasie stał się dla niej nieznośnym. Brutalne słowa Lashmara wpiły się jej w serce, jak żądło żmiji. Nie była na tyle bystrą, na tyle doświadczoną, żeby zrozumieć, że taki niepojęty gniew u takiego człowieka był najwyższym hołdem, jaki mężczyzna kobiecie złożyć może — hołdem namiętnej, ślepej zazdrości, którą tylko równie ślepa, namiętna miłość rodzi. Czuła tylko jego pogardę, jego niesprawiedliwość i jedyną jej myślą było uciec od niego na zawsze, nie ujrzeć już nigdy tej dumnej, nakazującej twarzy.

Podczas gdy Lashmar z Wernerem rozmawiał, Stella była już daleko na gościńcu, wiodącym do Brumm, niosąc w worku podróżnym trochę bielizny i kilka ulubionych książek — jej dziedzictwo po opiekunie, którego, niestety, tak prędko jej nie stało. Książki ciężyły jej bardzo. Przewieszała często worek z ręki na rękę, chwilami musiała tłumić jęk wydzierający jej się z piersi, ale szła dalej. Szła do Brumm, nie wiedząc zgoła, co pocznie, gdy się tam raz dostanie. Ale Brumm, to było miasto, w którem jej ojciec żył i umarł. Znano go tam i lubiono w niższych klasach. Może gdzieś w tem wielkiem mieście znajdzie kogoś, kto go sobie przypomni i życzliwość córce jego okaże.

Hubert powiedział jej raz, że ojciec jej był znakomitym mowcą i że gdyby nie gwałtowność jego przekonań, byłby mógł zostać wielkim politykiem.

Nie przyszło jej ani na chwilę na myśl, aby posyłano za nią pogoń. Czuła się bezpieczną w swej nicości. Nikt tam o nią nie dbał od śmierci jej dobroczyńcy.

Była użyteczną lady Lashmar jako maszynka do czytania, ale na tem kończy się wszystko.

Główną nadzieję przyszłości pokładała w piórze, jeżeli Nestorius nie przecenił jej talentu przez uczucie, które miał w sercu. Napisała powieść, która wcześniej, czy później musi jej przynieść sławę i pieniądze. Czuła się na siłach napisania wielu jeszcze takich powieści, pióro jej było przyjacielem i powiernikiem od lat siedmiu i pisać było dla niej czemś również naturalnem, jak żyć, a myśli tłoczyły się jej do głowy i aż rozpierały ją.

Teraz więc chodziło tylko o złamanie pierwszych lodów, o postawienie pierwszego kroku na drodze do samodzielności Lashmar powiedział jej, że gdyby nie litość jego matki, byłaby prawdopodobnie robotnicą w jakiej fabryce. Ale nawet taka perspektywa nie odstraszała jej. Gotową była pracować wszędzie, gdzieby jej dano zajęcie. Wieczory będzie miała dla swoich książek i pióra. Życie będzie zapewne cięższem, ale nie bardziej smutnem, niż w Lashmarskim zamku.

Nakoniec słodkie wonie łąk, świeżość zoranej ziemi ustąpiły przed ostremi wyziewami i dymem fabrycznych kominów. Liczne światła zajaśniały na ciemno błękitnem tle nieba, miasto było już blisko.

Nie była to przyjemna miejscowość dla osoby kochającej wieś i nawykłej do lesistych okolic i szumu rzeki.

Stella miała rok piąty w chwili pożaru, jednak jakiś instynkt wskazywał jej, w jakim kierunku stał ten wielki dom, z którego wyglądała oknem na słońce, lub gwiazdy. Jak ona lubiła wyglądać tem oknem podczas owych długich, samotnych dni jej dzieciństwa? To była cała jej przyjemność, kiedy ojca w domu nie było...

Było już po godzinie jedenastej, większość sklepów już pozamykano, na szczęście przecież, wśród wązkiej uliczki, zobaczyła otwarte drzwi sklepiku i światło padające przez nie na bruk. Zajrzała nieśmiało do wnętrza i zobaczyła dwie kobiety: jedną starą i tłustą, drugą chudą, bladawą, w tym wieku, między młodością a dojrzałością średnich lat życia, w którym niezamężna kobieta nadzwyczaj łatwo staje się smętną, lub zatruwa się kwasem i goryczą. Sklepik był lichy i widocznie handlował po trosze wszystkiem, czego uboga ludność sąsiedzka potrzebować mogła.

Stella przeniosła wzrok z chudej córki na tłustą matkę i zwróciła się z pytaniem do tej ostatniej:

— Tu była kiedyś duża gospoda dla robotników w pobliżu cmentarza — wyrzekła drżącym nieco głosem. — Spaliła się przed laty. Czy ją odbudowano?

— A jakże — odparła młodsza z kobiet szorstko. — Jeżeli panna ujdziesz jeszcze z jakie dwadzieścia domów, zobaczysz ją przed sobą. Odbudowano ją — dwa razy większy dom, niż był niegdyś.

— A sklep ten istniał już tu w czasie pożaru?

— Istniał na dwadzieścia lat przed pożarem, odpowiedziała starsza kobieta. Moja córka urodziła się w tym domu, a ja już w nim blisko czterdzieści lat mieszkam. Osiedliliśmy się tu z mężem zaraz po ślubie i założyliśmy ten sklepik. Bogu dzięki, idzie nam jako tako.

— Kiedy pani tu tak dawno mieszkasz, może pamiętasz niejakiego Boldwooda — szepnęła Stella drżącym głosem.

Po raz pierwszy wymówiła to nazwisko przed obcymi. Zdawało jej się to rodzajem świętokradztwa, ale cóż było robić, kiedy czuła, ze jedynie powołując się na pamięć ojca, może znaleść jakąś życzliwą duszę w tem wielkiem, strasznem mieście.

— Boldwooda!... Jonatana Boldwooda... Jakżebym go nie miała pamiętać, tego przeklętnika! Mój mąż byłby się dał porąbać za niego; chodził na każdy wiec, żeby go słyszeć i z głową pełnę głupstw wracał do domu. Złe to nasienie z tych ludzi, coby tylko wszystko burzyli, a nic postawić nie umieją. Oni to odstraszyli nam całą szlachtę od naszego miasta, teraz na ulicach nie bywa ani połowy tych pańskich karet, które się widziało za moich panieńskich czasów. I pieniędzy mniej, bo od kogóż zarobić, jak nie od panów...

— Ho, ho — moja jejmość już wpadła na swego konika. Mówi jak najęta, a zna się na tem, jak koza na pieprzu — ozwał się dobroduszny męzki głos z głębi i do sklepiku wszedł niemłody, ciężki, z ogorzałą twarzą mężczyzna w płóciennym fartuchu. — Cóż to nakręciło matczyną pozytywkę, aby grała tę śpiewkę? — zapytał córki.

— To ta panna pytała się o Jonatana Boldwooda.

— O Boldwooda? A cóż panna ma za interes wiedzieć o Boldwoodzie?

— To był mój ojciec.

— Ojciec! To ty jesteś tem dzieckiem, które Boldwood chciał z płonącego domu wynieść i biedak sam w nim zgorzał?

— Tak — szepnęła Stella. Bolesne łkanie wyrwało jej się z piersi.

— A potem garbaty lord ocalił cię, zabrał do zamku Lashmar i przybrał za swoje dziecko... Pamiętam, pamiętam; jakiś czas o niczem innem nie mówiono.

— Tak, ale mój dobroczyńca umarł oddawna, a ja byłam bardzo nieszczęśliwa w zależności u wielkich państwa i teraz przyszłam starać się o robotę.

— Jaką robotę?

— Jaką bądź, byle mi dała kawałek chleba i schronienie, dopóki nie znajdę tej, którą najlepiej potrafię.

— A jaka to jest jedna?

— Pisanie! chcę być pisarką.

Odpowiedziała tak obcemu człowiekowi, biednemu sklepikarzowi szczerze, jak gdyby mówiła do starego przyjaciela. Toż on znał i szanował jej ojca, a przytem było coś w jego szorstkiej dobrotliwości, co ją napełniało zaufaniem. Bóg zrządził, że w całem tem wielkiem ludnem mieście, przestąpiła może jedyny próg taki, poza którym najbezpieczniejszą była. Córka sklepikarza wyglądała wprawdzie cierpkawo, ale matka za to miała poczciwą, obiecującą fizjonomją.

— Pisarką panna chcesz być... Boldwood także pisał. Pisywał listy do gazet. Więc i ty pisać potrafisz, szczygiełeczku, ale co? Czy też do gazet?

— Nie, napisałam już jednę powieść i dalej pisać je będę, ale dopóki nie będę mogła żyć z pióra, chcę pracować w fabryce.

— Ej! wyglądasz ty mi na fabryczną robotnicę! Chucherko z ciebie, panienko. Boże się zmiłuj. Dmuchnąć, to z wiatrem polecisz. Lepiej ci było zostać w zamku, niż o fabryce myśleć.

— Nie mogłam tam zostać.

— Wypędzili cię, co?

— Nie, ale pobyt tam stał mi się zbyt wstrętnym. Nie pytaj mnie pan, proszę, nie zrobiłam nic złego, chyba to, żem opuściła dom, w którym byłam nieszczęśliwą.

— Nieszczęśliwą! Biedactwo! To ci tam tak dokuczali. Bili cię? głodzili? co?

— Nie, ale były inne, równie bolesne rzeczy. Znosiłam je cierpliwie przez długie lata; znosiłam brak współczucia i życzliwości, ale przyszedł czas, kiedym sobie powiedziała, że dłużej cierpieć nie będę, że wolę żyć o chlebie i wodzie, niż w tym pańskim domu, gdzie nikt mnie nie kochał, nie dbał o mnie. I w tem wielkiem mieście nie mam również nikogo, ale będę mogła żyć samodzielnie; przestanę jeść chleb zależności.

— A, masz hardą duszę, ojcowską duszę... na to dobrze. Znajdzie się przecież trochę lżejsza praca, czy w jakiej fabryce, czy gdzie indziej poszukawszy. Zobaczymy jutro. Jakoś to będzie, boć nie ma w Brumm jednego robotnika, któryby córce Boldwooda nie chciał dopomódz.

— Będę panu bardzo wdzięczną — rzekła Stella, poczem zwróciwszy się do jego żony, dodała: — Bądź pani tak dobrą i wskaż mi, gdziebym mogła przyzwoite mieszkanie znaleść. Musi być tanie, bo nie mam wcale pieniędzy, tylko to, co zarobię...

— Mieszkanie? Więc to panna nie ma żadnego mieszkania w Brumm?

— Nie. Opuściłam zamek Lashmar dziś wieczorem; całą drogę szłam piechotą. Nie mam wcale pieniędzy i jeżeli mi ludzie nie zawierzą i mieszkania nie zakredytują, będę musiała spędzić noc pod gołem niebem.

— Tak źle z córką Boldwooda nie będzie! — rzekł sklepikarz. — Słuchajcie no, matka. Toż przecież jest pokój Billa wolny? Dajże tej panience posłanie w pokoju Billa. Dziś już zapóźno, żeby sobie noclegu szukała. Dość będzie czasu myśleć o tem jutro.

— Jakiś pan dobry! — wyjąkała Stella.

Stała do tej chwili. Nogi gięły się pod nią ze znużenia, a ręce mdlały od dźwigania ciężkiego worka. W sklepie stało próżne krzesełko, odważyła się więc usiąść, czując, że się istotnie pośród przyjaciół znajduje.

Tymczasem sklepikarz, jej nowy opiekun, zamknął i zaryglował sklep. Był to bardzo mały sklepik i przesiąknięty wyziewami cebuli, sera, słoniny, śledzi, co wszystko razem, w przyjacielskim sąsiedztwie leżało wraz z wielkiemi bochenkami chleba. Na półkach spoczywały różne tanie drobiazgi do ubioru i innych potrzeb domowych. Był to handelek, przynoszący małe, ale prędkie zyski.

Tymczasem córka sklepikarza przybrała bardziej przyjacielską postawę.

— Pójdź panna do pokoju za sklepem i spocznij — rzekła. — Myśmy już jedli kolację, ale może chcesz kawałek chleba z serem?

— Spodziewać się — rzekł sklepikarz — czy nie widzisz, jakie to biedactwo zmęczone i pewno zgłodzone? Daj chleba, Polly, i czego tam jeszcze, niech będzie i kufelek piwa.

— Dziękuję za piwo, ale o kawałek chleba proszę — rzekła Stella pokornie. Była to jałmużna, którą jej dawano, ale ona przyjmowała to, bo czuła, że datek pochodził z dobrego serca.

Izdebka, gdzie przeszła teraz wraz z rodziną Chapmanna, była czysto utrzymana.

Na oknie stały gieranie, a nad gieraniami wisiała klatka z kanarkiem. Dziwnym się ten pokój wydał Stelli po wspaniałościach, wśród których wzrosła, ale wolała to, niż służebne pokoje w zamku Lashmar, a Chapmanowie wydali jej się sympatyczniejsi, niż pokojówki, z jakiemi najcięższą część życia spędziła.

Serce Polly roztajało może wtedy, gdy ujrzała Stellę siadającą ze znużenia i przy świetle gazu, taką bledziuchną, tak całkiem niepodobną do tych tęgich, silnych kobiet i czerstwych dziewcząt, które sklep jej rodziców odwiedzały. Wyglądała jak jaki delikatny, biały kwiat, rozkwitły w głębi lasów, zdala od słońca. Polly pochłaniała bieżącą literaturę miasteczkową i zaczęła już snuć jakąś romantyczną historję na temat córki Boldwooda, która w tak tajemniczy sposób zjawiła się między nimi. Chodziła czasem z ojcem na mityngi słuchać wędrujących prelegentów i zapał tłumów oddziaływał na nią, patrzyła też z zajęciem na tę z wielkiemi, czarnemi oczyma bledziutką twarzyczkę, która w swych delikatnych rysach miała więcej uroku, niż zwykła, biała i czerwona piękność.

Przybliżyła się i usiadła obok Stelli na włosienniowej sofce, podczas gdy matka Chapmann krzątała się koło stołu i szafy spiżarnianej.

— Musi to być bardzo przyjemnie mieszkać w zamku Lashmar — rzekła, patrząc na Stellę. Widziałam go raz z daleka... Jakie tam ganki, ogrody, fontanny! Ach! jabym z takiego domu nie poszła w świat, do takiego nędznego miasta, jak Brumm...

— A gdyby cię tam nikt nie kochał, gdyby cię tam uważano za ciężar, przez los narzucony, czy chciałabyś i wtedy przebywać wśród tych wspaniałości, w pośród których nie posiadałabyś nic i jadła gorżki chleb jałmużny? — zapytała Stella, a łzy popłynęły jej z oczu. Wzruszona, śmielej i wyraźnie powtórzyła swoje marzenia: — Chcę przez cały dzień pracować w jakiej fabryce, aby zarobić na życie, a nocami pisywać i wyrabiać sobie imię, stanowisko.

Chapmann pokiwał głową.

— Nie, moje dziecko, to coś umyśliła sobie, jest rzeczą niemożliwą. Nie wiesz, co to jest fabryka i praca w niej... Po trzech dniach, po tygodniu najwyżej, powiedziałabyś mi z rozpaczą: — Nie! nie mogę... Ale może sią tu znajdzie jaka inna tymczasowa praca dla ciebie. Chcesz zarabiać piórem, to może mogłabyś przepisywać...

Stella chwyciła się tej myśli. Będzie przepisywała, może znajdzie jakie tłómaczenia, cośkolwiek takiego. Umie obchodzić się małą rzeczą; suknia, jaką nosi, starczy jej na czas jakiś, a żyć będzie choćby chlebem i wodą.

Tłumaczyć mogła z wielu języków i liczyła, że to jej pomoże także w znalezieniu przekładów.

Stary Champann przerwał rozmowę uwagą, że Stella zmęczona potrzebuje odpoczynku. Na narady będzie dość czasu jutro i pojutrze — dopóty, dopóki się coś nie znajdzie, coby było odpowiedniem dla Stelli, która przecież nie pójdzie nigdzie szukać sobie kąta schronienia, póki nie poszczęści jej się tak, aby to był dom, jakiego godną jest córka Boldwooda.

Izdebka pod strychem, która się zwała pokojem Billa, była mała, jak pudełeczko czysta i Stella przespała w niej noc spokojnie i wygodnie, a rano, gdy wstała, ujrzała się, jak gdyby wśród własnej rodziny. Nie dano jej nic robić, bo nic tu nie było odpowiedniem dla niej, która miała zostać pisarką — autorką. Interesowało to szczególniej Pollę, która była dla niej z takim szacunkiem, jak gdyby miała księżniczkę krwi królewskiej. Książek drukowanych pochłonęła nie mało, ale rękopismu autorskiego nigdy nie widziała i wielce była ciekawą, jak to wygląda, aż niedługo zachciała ciekawość tę zaspokoić i Stella zaczerwieniła się, gdy Polly zapytała jej, czy ma ze sobą rękopisma?

— Tak, przyniosłam ze sobą wszystkie twoje papiery — odrzekła z cicha.

— O! daj mi je przeczytać, — prosiła Polly. — Nie znam ja się na tem tak bardzo, ale naczytałam się już dużo, czytam, jak tylko mam czas. — O proszę! proszę! daj mi twoje papiery — dodała prosząco — aż przyszło jej na myśl, że Jan Barsoby mógłby bardzo pomódz Stelli w wyszukaniu miejsca.

Jan Barsoby był to kochanek Polly i był korektorem przy pewnej gazecie.

— Ot! ja ci powiem po prostu, panno Boldwood, co ja myślę — rzekł w końcu Chapmann — zostań u nas czas jakiś i rozglądaj się przez ten czas, o co ręce zaczepić. — Córka Jonatana Boldwooda nigdy nie będzie się kłopotać o dom, dopóki ja mam dach nad głową — dodał. — Myśmy prości ludzie, matka i ja; ale Polly ma trochę edukacji, to ci będzie dotrzymywała placu. Zostań z nami, dopóki zechcesz, droga moja panienko.

Żona poparła serdecznemi słowy propozycją męża. Polly objęła Stellę za szyję i ucałowała ją.

— Nie często tak przylgnę do kogo, ale do ciebie przylgnęłam od razu — rzekła — to zapewne dla tego, że tyle umiesz.

Oczy Stelli napełniły się łzami.

— Jacy wy dla mnie dobrzy — wyjąkała — a ja sobie waszą dobroć tem więcej cenię, że na mnie spływa przez pamięć mego ojca, mego ukochanego ojca, którego jak przez mgłę pamiętam. Do wczoraj spodziewałam się i marzyłam, że go kiedyś jeszcze zobaczę — że wróci do mnie ze stron dalekich — a tu wczoraj powiedziano mi, że zabił się, ratując mnie.

Wybuchnęła namiętnem łkaniem i długo się uspokoić nie mogła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

U mej matuchny.

Och! radosna przyszła wiosna
Do mej dawnej chatki,
Upieściła, uzłociła
Srebrny włos mej matki.

Przyszła w blaskach — i przyniosła
Białe wspomnień kwiecie;
Przypomniała mej matuchnie,
Że ma tutaj dziecię...

Łzy wytrysły z ócz mateczki
I serce zabiło...
Ach! rok temu jeszcze z matką
Drogie dziecię było...

Dziś za wody dalekiemi
Żyje w łzach, tęsknocie...
O, jak smutno w obcej ziemi
Musi być sierocie!

Z oczu matki, niby perły,
Ciężkie łzy spadały
Na jej ręce drżące z troski
I kwiat wspomnień biały!..

New York. *Tear.*

Co zrobię na zjeździe „Sokołów"?

Z opowiadań dependenta

napisał A. BARAŃSKI.

— O panie, za daleko pan żarty swoje posuwa, ja jestem uczciwą kobietą...

— Ależ pani, ja o tem nie wątpię...

— Nie wątpisz pan?... Cóż więc znaczą te żarty?...

— Ależ ja nie żartuję!

— Więc mnie pan kocha naprawdę?

— Tego przecie nie powiedziałem?

— Otóż to — krzyknęła — mówi dwuznacznikami, z każdego słowa dorozumieć się można, że myśli o miłości, a gdy go przycisnąć do muru, wypiera się, jąka i tłómaczy jak student... Gadajże pan raz otwarcie! zawołała tupiąc nóżką.

— Pani — rzekłem — mam lat 35.

— A ja 25.

— Pani ma męża.

— Na nieszczęście!..

— Ja pracuję w biurze męża pani, a więc...

— A więc nic nam nie przeszkadza, ażebyśmy zawiązali między sobą flircik, jeżeli pan tego już tak chcesz koniecznie.

— Pani...

— Ale ostrzegam pana, malutki, przelotny flirt... Jesteś pan „Sokołem"?

— Jestem pani.

— I jedziesz pan na zjazd „Sokołów" do Lwowa?

— Jadę.

— Ja będę w tym czasie także we Lwowie i...

— I?..

— Resztę pozostawiam domyślności pańskiej... Ztamtąd powrócimy, jakby nic, na powrót do domu.

— Oboje jakby nic?

— Tak, oboje jakby nic. Posłuchaj pan, jednak ja jestem uczciwą kobietą.

— Nie wątpię o tem.

— Tylko bez żadnej złośliwości, bardzo proszę... Mój mąż jest, jak mam powiedzieć...

— E, co tam mąż!...

— Otóż to...

— A pani hoża, młoda, ładna...

— O.. o... tylko bez komplementów... Jestem sobie taką, jaką mię pan Bóg stworzył, a że mąż...

— Proszę pani, dajmy pokój mężowi.

— O nie, panie, owszem gadajmy. Ja jestem uczciwą kobietą, chodzi mi o moją sławę.. Gotów pan mieć o mnie złe wyobrażenie... Mój mąż, no czy wie pan, co ja chcę powieezieć?...

— Ale tak proszę pani, wiem, co pani chce powiedzieć, tylko...

— Co będzie we Lwowie, to będzie; po powrocie jednak nie znamy się.. będziemy ze sobą z daleka...

- Jak to, całkiem zdaleka?

— Jak najdalej!... Chodzi mi o opinię publiczną... Będziemy się wzajemnie unikać, aż...

— Jest przecie aż! a zatem aż...

— Tak panie jest aż!... Aż do drugiego zjazdu „Sokołów" !...

Taką rozmowę prowadziłem szanowny czytelniku, z piękną niebiesko-oką blondynką, znajomą, z którą spotkałem się przypadkiem w ogrodzie miejskim w Pazurowie. Aha! prawda, mówię ci tak czytelniku o sobie, jakbyś mię znał oddawna i to tak, jakbyśmy ze sobą co najmniej, jeżeli nie beczkę, to choć litrę koniaku wypili... Tymcza-

Lwów — 1892.

Dodatek Majowy

Dla prenumeratorów „GOŃCA i ISKRY“.

Dla nieprenumeratorów cena 10 centów.

Z dziejów mody.

Jeometrja w damskich kapeluszach.



1852 rok
Kwadrat.



1867 rok
Trójkąt.

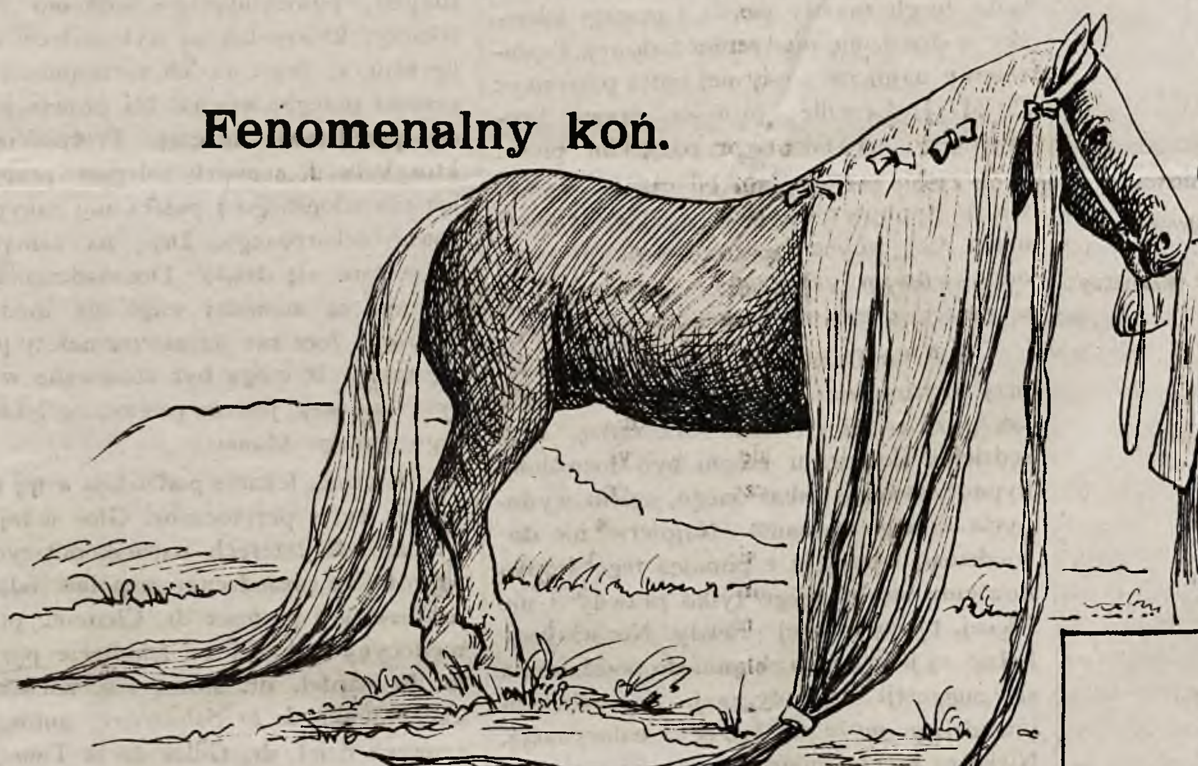


1882 rok
Trójkąt równoramienny.



1892 rok
Trapez.

Fenomenalny koń.



Koń ten znajduje się w Ameryce północnej, w stanie Ontorio i odznacza się nadzwyczajną bujnością włosa: grzywa jego posiada 4 metry długości, czupryna 3 metry, a ogon więcej, jak 3 metry. Grzywę, ogon i czuprynę rozdziela się zwykle na kilka gęstych promieni i umyślnie, dla ochrony włosa kładzie się je w woreczki. Właściciele konia otaczają go troskliwą opieką. Codziennie kąpią go. Maść tego konia jest kasztanowata — także grzywa, ogon i czupryna. Ma on obecnie ośm lat.

Postępowicz.

Zapoznał Pana, wyszydzał nawet;
„Postęp“ mu w łonie zażegł pożary,
A choć się pozbył Miłości, Wiary,
I choć na światło przymknął powieki —
Pan mu nie oddał krzywd swych wet za wet,
Tylko wypuścił ze swej opieki.

I wraz — o dziwo! — o czem zamarzy,
Czego pożąda i czem się cieszy —
Los przeciw niemu, jak wróg, kojarzy.
Do zwolenników swych poszedł rzeszy,
Szukać poparcia... lecz ci, choć słowo
Ich miało stać się potężnym czynem
I świat na drogę skierować nową,
Bogów idei okryć wawrzynem —
Widząc, że nędznym był — w jednej chwili,
Na pastwę losu go porzucili.

Próżno życzliwi, radząc mu szczerze,
Rzekli — rzuć torby z błędów wysnute,
Uderz się w piersi i powiedz: „wierzę!“
Zgrzeszyłem — powiedz — i czyń pokutę...
On, schyłku wieku ideom wierny,
Został przy swojem, nędzarz mizerny.

Pracę, — zawistnik jakiś wziął wezora,
Nędza ostatki pchnęła w dłoń żyda —
Drobiazg zaniemógł i żona chora,
A w progu wiedźmy: głód i ohyda.
Gdy w koło, inni, dzień Zmartwychwstania
Pańskiego, mieli cześć wedle wiary —



Amerykańska idea.

..Dlaczegoby i mężczyzni nie mogli nosić ogonów u spodni?...

Bluźnierstwo się mu na ustach słania,
Postępu hasło: „precz przesąd stary!“
Tak, w nowych idej ujęty pęta,
Bez kęsa chleba został na Święta!

A drobiazg pyta, co dzień, co chwila:
Tatusiu, kiedy będzie święcone?
Starszy się chłopczyk ojcu przymila,
Młodszy, rączęta mając złożone,
Pod wpływem zwykłej dziecka zachcianki,
Pragnie zieleni i malowanki!

Żona nie mówi nic, ale płacze,
Nie śmiąc z ust wydać jęku, ni skargi;
Lecz pierś jej szarpią wszystkie rozpacze,
Wyrzut się ciśnie na biednej wargi.
Gdy świat się korzy, dzień wielki święci,
Oni tu jedni, sami.. wyklęci!

. . . .

Kapłan obchodzi biednych mieszkania,
I święci dary — lecz w jego progi
Nie wszedł — tam cudze wszak były bogi,
Nie wszedł.. tam nie czcił nikt Zmartwychwstania!

. . . .

Sen zmorzył wszystkich, twardy sen nędzy;
W łzach żona — dzieci śnią o święconem,
A on, w ramionach ohydnej jędzy,
Co mu zbolałem szarpała łonem,
I w mózg się wpiła z ł.nemi mary,
Wyjąc: to głupstwo — to przesąd stary!

I sen miał straszny: jakieś szkielety,
Poczęły taniec wstrętny, potworny —
„Dla ludzkiej wiedzy nie ma tu mety,
„Wieczność przenika, jak mrok wieczorny,
„Iskra, skrzesana w hartownej stali;
„Precz śmieszne mrzonki!... — wyją mu jeszcze —
„Życie to lampa; gdy się wypali,
„To śmierć, bez jutra, chwyta w swe kleszcze,
„Żyć więc, używać, póki sił stanie,
„Bo któż jutrzejsze przejrzy zaranie?
„Gdy zaś niedola nękać zaczyna,
„Planów nie spełni nam życia goniec,
„Niech nie krępuje cześć, ni rodzina..
„Strzał, lub postronek i na tem koniec!“

. . . .

Naraz, śród ciszy, huknęły dzwony,
Dokoła rzesze snują się gwarne:
„Pan nasz zmartwychwstał... bądź pozdrowiony,
„Coś nocy cienie rozpędził czarne!“
Aż hymn w przestrzeniach rozbrzmiał bezmierny:
„Chwała Ci wielki i miłosierny!“

. . . .

Porwał się z łoża.. ból, żal, tęsknota,
Nagle mu piersi szarpią, jak noże!
Jeszcze się chwilę w swych błędach miota,
Jeszcze snu widm się pozbyć nie może —
Choć w ustach błądzi już Imię Boże,
I wielkie słowa: bądź pochwalony!
Które tłum woła — i huczą dzwony.
W em ktoś dłoń jego chwycić się stara,
Serdecznych zaklęć szepcząc pacierze:
„Słuchaj! w niedoli nas tylko wiara
„Od upodlenia i zbrodni strzeże —
„Wiara, co w sercach wskrzesza ołtarze,
„Ufać w moc Boga i kochać każe!
„Patrz! oto dziatwa nasza... śpi błogo..
„Czyż nie tyś winien dać jej w dłoń wiosła,
„By nawę życia prostą wieść drogą?
„Czyż nie ty czuwać — by zdrowo rosła?
„Myśl wstrętnać błądzi po czole bladem..
„Zabij, lecz nie bądź im złym przykładem!“

. . . .

Długo tak, długo, z ust cnej kobiety,
Płynęły słowa szczerej pociechy...
Załamał dłonie i rzekł: „Niestety,
„Czy wybaczone są takie grzechy?“
A ona znowu, w serdeczną nutę:
„Uderz się w piersi i czyń pokutę!“

* * *

Gdy jasny ranek wszedł na niebie
I dzwon znów głosił ludu wesele —
On, co tak bluźnił, w ciężkiej potrzebie,
Klęczał i płakał z żalu... w kościele.

Nieznajomy.

Sprawiedliwość i hypnotyzm.

Przy sądzeniu spraw kryminalnych, coraz częściej bywają poruszane odnośnie do oskarżonych pytania, dotyczące mało zbadanych i ciągle jeszcze zagadkowych zjawisk w dziedzinie magnetyzmu, hypnotyzmu i t p. To też wysoce interesującemi są odpowiedzi rozmaitych powag naukowych na pytanie, które redakcja »Figara« sformułowała niedawno w następujący sposób: »czy w dzisiejszym stanie prawodawstwa, sąd ma prawo z pomocą hypnotyzmu dowiadywać się, o ile są prawdziwymi czyny zarzucane oskarżonemu?«

W praktyce, zastosowanie hypnotyzmu mogłoby być mniej więcej następujące: w obecności oskarżonego, nieprzyznającego się do udziału w zbrodni, sędzia śledczy, lub prezydujący w sądzie przysięgłych wzywa doktora, któremu porucza sprowadzenie snu hypnotycznego na tegoż oskarżonego. Wtedy zahypnotyzowany, będąc pozbawionym zupełnie woli, z pomocą której chronił swą tajemnicę, przyznaje się do winy, a przyznanie to ma być uważane za prawdziwe, podczas gdy wszelkie zaprzeczenia, czynione przed zahypnotyzowaniem, będą uważane za kłamstwo. Jeśli istotnie odnaleziono nowy sposób wykrywania prawdy, dlaczego mamy się go dobrowolnie pozbawiać, tembardziej, iż w bardzo wielu wypadkach sąd znajduje się w trudnem położeniu i nie jest w stanie rozstrzygnąć nastręczających się mu wątpliwości. Zastosowanie nowego środka, wywołałoby bez wątpienia istną rewolucję w procedurze karnej.

Tak ważną kwestję mogą rozstrzygnąć tylko biegli znawcy prawa i powagi lekarskie w dziedzinie medycyny sądowej. Posłuchajmy najpierw co o niej sądzą prawnicy: P. M. J. Léveillé, profesor prawa kryminalnego na fakultecie paryzkim pisze: »Wszyscy wierzący w hypnotyzm są zdania, iż hypnotyzer rozkazuje hypnotyzowanemu. Czy wobec tego można dawać wiarę odpowiedziom zahypnotyzowanego, które są raczej echem niż wyznaniem?«

P. Artur Desjardins, adwokat generalny przy sądzie kasacyjnym, członek Instytutu, tak pisze w tej kwestji: »Nie sądzę, iżby sędziemu śledczemu mogło być dozwolone hypnotyzowanie oskarżonego, celem wydobycia z niego zeznania. Najpierw nie dowiedziono wcale, iż z pomocą tego środka dowiemy się od niego tylko prawdy i nic więcej, tylko istotnej prawdy. Nie wszyscy ludzie są jednakowo skłonni do poddawania się suggestji hypnotycznej. Somnabulizm prawdziwy może się łączyć z halucynacją. Niektóre medja mogą opierać się woli hypnotyzera, lub oszukiwać go. Nie wyobrażam sobie, żeby można było skazać, lub uniewinnić oskarżonego na mocy jego zeznań, zrobionych bądź to w śnie mniej, lub więcej głębokim, bądź w na pół chorobliwym stanie psychologicznym, lub fizjologicznym. Jeszcze mniej można wierzyć tym zeznaniom, gdy chodzi o wykrycie wspólników przestępstwa. W końcu, gdyby nawet można było dojść prawdy, sposób ten nie wydaje się legalnym. Podobnym on jest do tortury, a podobieństwo to nie polega wprawdzie na wymuszeniu odpowiedzi za pomocą bólu, lecz na tem, iż w obu wypadkach zeznania nie są własnowolne. Oskarżony na podstawie własnych zeznań może być skazany wtedy dopiero, gdy zeznania te czynione są w stanie zupełnej swobody moralnej i umysłowej. Z tej przyczyny, niektóre ze współczesnych kodeksów wzbraniają sędziemu śledczemu zadawania »pytań podstępnych«. Słowem, możność wolnej obrony jest prawem naturalnem. Co by się stało z tą zasadą, gdyby oskarżonego sztucznie pogrążono we śnie, w którym nietylko traci się samowiedzę, lecz nawet pamięć wszystkiego, co było mówione.

Zdanie w tej kwestji p. Adolfa Guillota, sędziego śledczego i członka Instytutu, jest następujące: »Sądzę, iż hypnotyzm nigdy nie znajdzie zastosowania w praktyce sądowej, a w każdym razie zjawisko to jest dotąd mało wyjaśnione naukowo. Zkąd pewność, iż stan hypnotyczny jest stanem doskonałej szczerości? Nie dziwię się bynajmniej, iż sny sztuczne są wywoływane w interesie badań naukowych i filozoficznych, lecz nie odważyłbym się nigdy użyć ich, jako środka przeciwko oskarżonemu. Często zdarza się, iż oskarżeni, od których daremnie chcę wymódz zeznanie, mówią w nocy przez sen. Czasami ktokolwiek z dozorców, podsłuchuje i chce mi później powtórzyć słowa, które wymknęły się uśpionemu i być może, zdradzają jego tajemnice. Otóż nigdy nie chcę słuchać tego, co powiedziano bezwiednie. Oskarżony nie powinien być niczem w obronie swej krępowany; a ja, sędzia śledczy, nie powinienem obchodzić się z nim podstępnie, naprzód z powodu cokolwiek sentymentalnego, iż jest to nieszlachetnie, a powtóre, że podczas snu normalnego, zarówno jak i hypnotycznego, nader łatwo minąć się z prawdą. W Paryżu odważyłbym się zahypnotyzować któregokolwiek z mych oskarżonych, powierzając go jednemu z kilku lekarzy, którzy tak są wykształceni i inteligentni, iż ślepo na ich roztropności i zręczności polegać można. Na prowincji rzecz się przedstawia inaczej. Przypuśćmy, iż którykolwiek z moich kolegów przywołuje lekarza wiejskiego i poleca mu zahypnotyzować oskarżonego. Drżę na samą myśl, coby tam się działo. Doświadczenia tego rodzaju są niemałej wagi dla medycyny i filozofji, lecz raz na zawsze należy pozbyć się myśli, iż mogą być stosowane w praktyce sądowej. Jestem pewny, że lekarze są tego samego zdania.

Istotnie, lekarze podzielają w tej mierze opinie wyżej przytoczone. Głos w tej sprawie zabrało czterech najznakomitszych doktorów na posiedzeniu wspólnie odbytem, mianowicie: profesor dr. Charcot, profesor medecyny sądowej na fakultecie paryzkim dr. Brouardel, dr. Motet i b. naczelny lekarz kliniki *de la Salpêtrière*, autor wielu cennych dzieł, dr. Gilles de la Tourelle.

Dr. Charcot: »Za nic na świecie nie podjąłbym się zahypnotyzować oskarżonego, celem otrzymania zeznań od niego. Dr. Gilles de la Tourelle jest historykiem czarnoksiężników, opętanych i doktorów czasów średniowiecznych i zapewne potwierdzi, jak smutną rolę grali nasi koledzy przy torturach. Niemniej poniżającem byłoby obecnie odejmować wolność obrony oskarżonemu za pomocą hypnotyzmu«.

Dr. Gilles de la Tourelle: »W czasach średniowiecznych, doktorzy, a zwłaszcza chirurgowie, obowiązani byli wszystkich, na których padało podejrzenie, iż są opętanymi, badać czy posiadają tak zwane *stigmata diaboli*, oraz czuwać podczas tortur, by nie przebrano miary i pacjent nie skonał na miejscu. Wówczas to niektórzy z nich, jak np. chirurg Monnoury zasłynęli z okrucieństwa«.

Dr. Brouardel: »Nie zgodzilibyśmy się w żadnym razie na hypnotyzowanie pacjenta; w celu pozbawienia go woli i wymuszenia

tym sposobem zeznania. Byłby to czyn niegodny, do którego skłonić nie daliśmy się, a władze zapewne coś podobnego nie zaproponowałyby nawet. Z powodu wypadków na kolejach, powstaje mnóstwo spraw o odszkodowanie. Zarządy kolejowe utrzymują często, iż pretensje są urojone, a roszczący je — osobami przedstawionemi. Często bywam wzywany w tych wypadkach na eksperta. Chcąc dociec prawdy, trzebaby tylko dać dozę chloroformu takiemu mniemanemu poszkodowanemu. Nie zrobiłbym tego nigdy bez upoważnenia osoby interesowanej, a osoba interesowana nigdy dotychczas nie upoważniła mnie w takim wypadku«.

Dr. Montet: »Co się tyczy hypnotyzmu, w stosowaniu go dostrzegam jeszcze innego rodzaju niebezpieczeństwo. Któż zaręczy, czy nie trafilibyśmy na osobniki zręczne, które robiłyby sobie igraszkę, oszukując nas? Kto tak samo zaręczy, iż nie otrzymywalibyśmy zeznań fałszywych, wypowiedzianych w formie tak zręcznej, iż mogłoby odwrócić wszelkie podejrzenia, ciążące na oskarżonym i uchronić go przed ręką sprawiedliwości?«

Dr. Brouarde: »Zwolennicy suggestji, upatrujący ją wszędzie i we wszystkiem, nie omieszkaliby zapewne zrobić zarzutu, iż w pewnych wypadkach osobom zupełnie niewinnym możnaby podsunąć przyznanie się do zbrodni niepopełnionej. Miałem sposobność sprawdzić bezpodstawność słów, wypowiedzianych podczas snu, zbliżonego do stanu halucynacji. Co prawda, hypnotyzm oddał parę razy usługę sprawiedliwości, a stało się to w wyjątkowych okolicznościach. Osoba, obwiniona o występek, zdradza np. pewien rozstrój systemu nerwowego Lekarz badający ją, dostrzega związek pomiędzy rozstrojem nerwów, a czynem spełnionym przez oskarżonego. W tym wypadku wahać się nie należy i obowiązkiem lekarza jest dowieść, iż zbrodnia, lub występek pozostaje w bezpośredniej zawisłości od stanu chorobliwego i jeśli może, powinien oskarżonego wprowadzić w stan analogiczny temu, w jakim znajdował się, spełniając występek.

Dr. Motet: »Znam dwa wypadki tego rodzaju. Jeden przytrafił się mnie, drugi dr. Dufay. Pewna dama w Blois oskarżyła służącą, młodą dziewczynę, o kradzież brylantów. Ponieważ ona jedna posiadała klucz od szuflady, w której znajdowały się owe brylanty, aresztowano ją. Zdawało się, iż zeznania dziewczyny, która przed sędzią śledczym zapierała się wszystkiego, nie są pozbawione szczerości. Zakonnica więzienia zawiadomiła dr. Dufay, iż dziewczyna ma napady somnambulizmu. Lekarz wprowadził ją sztucznie w ten sam stan, a dziewczyna przyznała się, iż brylanty zabrała i wskazała miejsce, gdzie je odnaleść można. Nie trudno było dowieść, iż dopuściła się kradzieży w śnie hypnotycznym, bez samowiedzy i czyn ten była w stanie przypomnieć sobie tylko w analogicznych warunkach. Na mocy tego doświadczenia, powtórzonego w obecności sędziów, dziewczynę uniewinniono. W podobnym wypadku, w obecności sędziów zahypnotyzowałem oskarżonego o wykroczenie przeciwko moralności publicznej i również uzyskałem dla niego wyrok uniewinniający.

Osoby, podlegające somnambulizmowi, żyją dwojakiem życiem, t. j. w stanie normalnym i w stanie hypnotycznego uśpienia. Po przebudzeniu się, nie przypominają sobie nic z tego, co robiły podczas snu i aby tego dowieść, trzeba je wprowadzać w stan poprzedni, co poniekąd jest nawet obowiązkiem lekarza.

Także trzy doby życia.*)

I.

Warszawa, w Lipcu 1882 r.

Moja kochano Róziu!

Dwa lata upłynęło od czasu, jak rozstałyśmy się po ukończeniu pensjonatu w Paryżu; dla mnie minęły one jak sen, jak urocze marzenie — śród przepychu, jaki tylko mogą stworzyć miliony — śród balów, zabaw, wycieczek na Riviere'ę, no i hołdów, jakie u stóp moich składają wszyscy dokoła. Twoje życie zapewne płynie cicho, w pracy i sumiennem wypełnianiu twardych obowiązków, na jakie skazuje ubóstwo; a jednak kochana Róziu, jakże ja ci zazdroszczę!... Ileż to razy wspominam nasz zakład zaciszny przy parku Monceau, w którym skromne rozrywki były nagrodą pilności, a przechadzki wspólne po cienistych drogach i rzadkie wycieczki do Fontainebleau, szczytem marzeń, urzeczywistnieniem najgorętszych pragnień wielu z nas wtedy!

Dziś, wszystko inaczej!.. wszystko inaczej, niestety! Dawna twoja towarzyszka i przyjaciółka, którą, bez cienia złośliwości, nazywałyście waszą małą żydóweczką i która tych lat cichy i dziecinnych rozrywek serdecznie żałuje — posiada wspaniałe ekwipaże... od dwóch miesięcy, błyszczą na nich, na tle gronostajowem, imponujące herby z książęcą mitrą u góry — tej małej żydóweczce mówią wszyscy k s i ę ż n o p a n i, lub J. O. k s i ę ż n o.. ale widzi też ona szydercze dokoła spojrzenia, lekceważące uśmiechy, szepty złośliwe i... mimo t. z. miodowych miesięcy, radaby porzucić to wszystko, nawet księcia męża, a pomieniać się z tobą na niewesołą dolę nauczycielki. Ach! ten mąż mój!

Przed tobą nigdy nie miałam tajemnic — serce moje (miałam je podobno dobre), nie zmieniło się wcale.

— Otóż ten mąż mój...

Ojciec, ogarnięty zagadkową dla mnie pychą, mimo całego swego wyrachowania, zimnego rozsądku i oszczędności, nagle dał się porwać szałowi wielkości, planom odrodzenia zwyczajnej nalewkowskiej rodziny, przez domieszanie do naszej, krwi kasztelańskiej, krwi arystokratów dawnych tego kraju. Z dziś na jutro tedy, bez uprzedzenia mię, bez przygotowania, przedstawił mi jakiegoś bardzo przyzwoicie wyglądającego pana, wonnego i wymuskanego, a zarazem pełnego dumy, jak dla mnie dość zabawnej.

Po półgodzinnej rozmowie, w której zasypał mnie pochlebstwami, zupełnie nie na miejscu w salonie i wobec, bądź co bądź, wykształconej dziewczyny — i dotknął boleśnie objawem zadowolenia, że z n a k o m i c i e mówię po polsku, bez cienia nawet akcentu, oraz że rysy moje nie przypominają b a r d z o mej rasy — ojciec oświadczył mi, że za dwa tygodnie przyjmę Chrzest Ś-ty i że jednocześnie połączę się na całe życie z owym okazałym panem, który go z a s z c z y c i ł prośbą o moją rękę...

— Bądź dobrej myśli i ciesz się moja Heleno droga! — rzekł nareszcie — będziesz księżną.. Twój przyszły małżonek jest teraz w moim gabinecie, gdzie mamy porozumieć się co do warunków kontraktu..

Gdy wyszedł — błyskawicą wysunęłam się, z salonu obszedłszy apartamenta przez służbowe pokoje, zbiegłam do biur na dole, pustych podówczas i podkradłam się do drzwi gabinetu papy.

Ach, czemuż to uczyniłam! Gdyby nie krok ów nierozważny, miałabym jeszcze choć to złudzenie, że pan, o którym piszę, działał pod wrażeniem moich wdzięków; że prawda było, iż widywał mnie poprzednio na spacerach, na ulicy i t. p. i że już wtedy zachwycał się moją pięknością. Nie byłoby w tem nic dziwnego; bowiem i wyście się nią w Paryżu zachwycały!...

Ale cóż napiszę dalej?

Wysłuchałam rozmowy, której powtórzenie tu, w całej jej cynicznej nagości, jest niemożliwem prawie. Niech ci wystarczy, że ojciec kupował młodego księcia Worogolskiego, jak kupuje akcje kolejowe na giełdzie — a on, ten potomek hetmanów, sprzedawał się jak przedmiot, targował o sto tysięcy rubli grożąc zerwaniem i pójściem do innego... żyda, któryby dał żądaną kwotę bez targu. Ten książę żył zagadkowo z dnia na dzień, „d'une source inavouable"... bo z dochodów w winta i pożyczek u znajomych. Sprzedawał swoją mitrę nadbrukaną w orgjach, w podejrzanych kątach wszystkich stolic ziemi, za dwa miliony rubli i brał... mnie w dodatku!

Ach, Róziu droga! mimo tego przepychu, mimo brzmiącego tytułu i t. p. jakaż ja jastem nieszczęśliwa!

. . . .

Twoja na życie

H e l e n a.

II.

St. Remo, w Styczniu 1889 r.

Cieszę się, że nareszcie skończyła się twoja niedola i że znalazłaś c z ł o w i e k a, co cię szanuje i czci mateczkę twoją, co cię otacza miłością i pracuje...

Listy twoje — to jedyna przyjemność w mojem marnem życiu. Rozczarowana, zniechęcona, zazdroszczę ci, to prawda, lecz wierzyć zaczynam, że są ludzie dobrzy, zacne, poczciwe dusze... i tylko ja zaliczam się do tych ofiar pychy z jednej, nikczemnej chciwości z drugiej strony. Wiara, którą przyjęłam bezwiednie prawie, mając o niej słabe wyobrażenie, dziś jak dobra matka pociesza mnie w niedoli! Wzniosła to, szczytna wiara, nakazująca kochać nawet nieprzyjaciół, przebaczać urazy, zaniechać nienawiści, brzydzić się podstępem, a kroczyć po drogach tylko prostych i prawych... Czczę ją teraz; łagodzi moją nędzę, a gdy malcom moim składam rączęta i gdy powtarzają za mną „Bądź wola Twoja"... i ja pochylam czoło ku ziemi, ucząc się poddania i pokory.

Czasami jednak wszystko się we mnie burzy... szał jakiś ogarnia i gdyby nie te małe, wątłe istotki, o których przyszłość truchleję... gdyby nie...

Ale... w takich to chwilach uciekam do mej sypialni... rzucam się na kolana przed krzyżem i płaczę...

Lżej mi wtedy.

A mój mąż; ojciec moich dzieci, który mi przysięgał miłość i szacunek... który ma obowiązki...

Przegrywa resztki mienia w Monte-Carlo, lub na własnym yachcie wałęsa się po morzu... z przyjaciółkami.

. . . .

*) Urywki z listów do przyjaciółki.

Ojciec mój umarł, zapisując mi całe mienie. Otóż, gdy oburzona, nie chcę czasem podpisać wekslu, lub przekazu i wskazuję na dzieci nasze — urąga mnie i im w oczy, a w szale chciwości, ośmiela się nieraz podnieść na mnie rękę i lżyć, przypominając mi, wobec służby, moje pochodzenie.

Wtedy... po takich scenach gorszących, dzieci, które zapłakane, tulą się do mnie, ustępuję z musu i płacę za miesiąc, za tydzień — czasem tylko za kilka dni ciszy... Jestem jednak, bądź co bądź — J. O. księżną panią!

I powiedzieć, że temu człowiekowi żadnej nie uczyniłam krzywdy, że byłam dlań zawsze wierną żoną, a jestem dobrą matką jego dzieci, o które nie dba wcale, których nie kocha, nie pocałuje nigdy, nie pogłaszcze nawet!

Nędzne my jesteśmy — nędzne i marne. Bóg nam jak wszystkim innym, zaszczepił w sercach miłość i poczucie obowiązków, zdolność czucia i myślenia szlachetnie; ciężka zaś ręka przeznaczenia, skazała nas na zasklepienie się w naszej rasie, w tej rasie, czuję to, że z jej własnej winy, — skazanej na pogardę i nieprzyjaźń bliźnich. Czemuż nas z niej siłą wydzierają?

Gdy Bóg zmiłuje się i odcierpimy winy ojców i nasze winy, gdy dobre ziarno w sercach naszych, plon nareszcie wyda i zostaniemy zrównani z innymi ludami — pora będzie, tak mniemam, na łączenie się z nimi. Ale teraz? Ach, czyż nie byłabym stokroć szczęśliwszą w pożyciu z pierwszym z brzega oficjalistą ojca? Pracowałby, szanował, kochał swe dzieci i wspólnie ze mną dźwigał tę wzgardę, która nam barki przygniata!

Ojcu opierać się nie śmiałam i nie chciałam, gdyż wiedziałam dobrze, że na to tylko zbierał miljony, aby módz kupić mi męża z mitrą, w mniemaniu, że mnie uczyni szczęśliwą.

. . . .

Obiecał mi niedawno poprawę; klękał u nóg moich, płakał i przepraszał. Serce moje przepełnione było radością — przebaczyłam wszystko, zaklinając, aby nie nurzał więcej w kale czcigodnego nazwiska ludzi, ongi szanowanych — aby pamiętał, że ma dzieci. Wtedy, — przyrzekł uroczyście — wyznał jednak, że aby zerwać znajomości i wycofać się honorowo, jak na księcia przystało, z hulaszczego grona, musi nietylko popłacić długi na weksle i na słowo zaciągnięte, ale dać i pieniężną odprawę kilku... damom z tego światka, z którym uczciwy człowiek nic wspólnego mieć nie powinien.

Kwota była ogromna — zgodziłam się jednak na podpisanie i wypełnienie czeków na mego bankiera.

Obiecał wrócić za tydzień, oczyszczony, odrodzony, aby żyć przy nas... wrócił za trzy miesiące, utopiwszy w tem morzu bezeceństw, sześć kroć sto tysięcy franków — wrócił z żądaniem nowych stu tysięcy...

Takim jest człowiek, który mnie wziął z domu — mnie i miliony.

Rozchodząc się z nami, rzucił mi w twarz nejcyniczniej te słowa:

— Moja Heleno, wdzięczną mi być powinnaś, żem puścił te miliony. Źle nabyte były — należało ich pozbyć się jak najprędzej.

. . . .

III.

Jagów w Żółkiewskiem 1891 r.

Wszystko skończone... ruina zupełna prawie; z milionów ojca mego, literalnie nic nie zostało.

Ciocia, umierając, pozostawiła mi sto tysięcy rubli. On nie wiedział o tem, a że, dla przyszłości dzieci, uczyniłam krok stanowczy i uzyskałam separację, nabyłam ten majątek i w ciszy, w samotności, żyję tu z moimi malcami.

Nie śmie tu pokazać się, ale nagabuje mnie listami, które pozostawiam bez odpowiedzi. Raz grozi samobójstwem, to znów odwołuje się do mojego dobrego serca, litości... wspomina nawet dzieci...

Chłodna uwaga na zakończenie:

Czy nie byłoby lepiej, gdyby nasi bogaci żydzi, oddzielali od swych fortun po milionie i rozdzielali te pieniądze między członków arystokracji z prośbą, aby nas zostawiła w spokoju!

Tak jak ja dziś nędzna, marna „żydowica“, tak oni kiedyś, moi chłopcy, gdy dorosną, rumienić się będą za czyny swego ojca.

Ja znajduję ucieczkę i pocieszenie w tej Wierze Ś-tej którą czcę i kocham.. ale oni, rzuceni później na pastwę idei z końca wieku?

. . . .

Ach, moje nieszczęśliwe dzieci!

Helena.

Misjonarze w Afryce.

Nowiny, nadchodzące z Afryki, brzmią niepomyślnie. Kilka dni temu otrzymano telegram od monsignora Livinhac, biskupa w Parandzie, zawiadamiający o zagładzie znacznej liczby misyj katolickich w Uganda. Jednocześnie obiegała pogłoska, iż w Dahomeju misje są mocno zagrożone. Zakonnice są w miejscu bezpiecznem — dodaje depesza telegraficzna — lecz co się dzieje z mężczyznami, o tem nie ma wzmianki

Niedawno misje, będące dziełem rzymskiej propagandy, ukończyły sześćdziesiątą rocznicę istnienia. Od czasu ich założenia w 1822 r. wydatkowano na ten cel z górą dwieście pięćdziesiąt milionów franków. Ciekawe byłoby niezmiernie wyliczenie, jaką liczbę męczenników, którzy przelali krew między czarnymi, pochłonęła przez ten czas ziemia afrykańska. W tym względzie roczniki misji w Afryce notują mnóstwo epizodów smutnych i pełnych chwały zarazem.

W Trypolisie misje, założone przez kapucynów włoskich, istnieją od dawna. Na południu misje angielskie licznie rozsiane są w Gwinei. Pewna liczba księży włoskich, austrjackich i hiszpańskich, wraz z misjami, założonemi przez jezuitów, pracuje w Zambezi i Madagaskarze. Misje katolickie w Weronie, dostarczają księży, apostołujących w okolicach środkowych Kordofanu i Dafuru. Jedni z pierwszych osiedlili się w Afryce spirytyści. Ich misje i wikarjaty rozpościerają się na wschodzie Afryki: w Senegambii, Sierra Leonie, Gabonie, Kongo i u dolnego Nigru. Misje afrykańskie, których siedlisko znajduje się w Lyonie, zajmują obszary na wschód od spirytystów, mianowicie rozległe ziemie pomiędzy przylądkiem Palm, a ujściem Nigru. Misje lyońskie posiadają również kilka dobrze prosperujących filij na Delcie egipskiej.

„Biali ojcowie“ — bractwo, założone przez kardynała Lavigerie, są zarówno głośni w Europie, jak poważani na północy Afryki i w stronach podzwrotnikowych, gdzie w zabójczym klimacie, niejednemu zagrożonemu śmiercią niosą skuteczną pomoc. Żołnierzy „przedniej straży“, odkomenderowanych przez to bractwo, spotyka się w małych oddziałach, rozproszonych tu i owdzie we wszystkich okolicach, zamieszkałych przez czarnych. Dalej spotykamy w Abisynii Lazarystów, w Maroku Franciszkanów, w Seychelles — Kapucynów i Jezuitów francuzkich w Zambezi i Madagaskarze.

Gabinety europejskie mogą sprzeczać się dowoli o każdy szmat ziemi afrykańskiej, zakładać kolonie i kreślić plany zdala od tyfusu i strzał zatrutych, misjonarzom za to przypada w udziale niezaprzeczony zaszczyt podboju na rzecz cywilizacji niezmierzonych obszarów, pomimo, że żaden z nich nie występuje w charakterze zdobywcy i za cel jedyny uważa — dobro tuziemców.

PŁOMYKI.

— Wie pan, ten bogacz Z. umarł.
— Za to jego sukcesorowie odżyli...

W sądzie.
— Obwiniony! jak pańskie nazwisko?...
— Oto mój bilet wizytowy, panie sędzio!

— Więc pani pozwala, abym prosił rodziców o jej rękę?...
— Pozwalam.
— Jak pani myśli, rodzice zgodzą się na nasze małżeństwo?..
— Zgodzą się z pewnością — już ja im dałam się dobrze we znaki...

Między żoną, a mężem.
— Ja taki szczęśliwy, taki szczęśliwy — że gotów byłbym umrzeć na twoich rękach!...
— Co ty wygadujesz! bój się Boga! przecież jeszcze nie wysłużyłeś emerytury!...

Przy wyjściu z restauracji.
— Dobra restauracja, a jaka zastawa ładna — wiesz, srebrne łyżki i noże...
— No pokaż...

— I tak, pan mówisz, że mnie kochasz?...
— Ubóstwiam! dla pani gotów jestem na każdą ofiarę!..
— No, to żeń się pan z moją ciotką!..

W winiarni.
— No, wypijemy buteleczkę — *in vino veritas* — prawda w winie...
— E, to tak było w starożytności, a teraz w winie tyle różnych rzeczy, że, ani prawdy nie znajdziesz, ani wina...

Filozofja bankiera.
— Proszę ojca, tyle razy słyszę o giełdowych interesach — co to są giełdowe interesa?...
— Synu mój — giełdowe interesa — to cudze pieniądze...

— Ja potrzebuję, rzeczywiście, stróża, ale takiego, który jest grzeczny i usłużny dla lokatorów
— O, co do tego, proszę wielmożnego pana, to byłem piętnaście lat w jednem miejscu i nie kłóciłem się z lokatorami...
— Gdzież to byłeś tyle lat?...
— A byłem stróżem na łyczakowskim cmentarzu...

W menażerji.
— Mamo, dlaczego tu wszystkie zwierzęta są w klatkach?...
— Dlatego, moje dziecko, żeby kto z ludzi nie wszedł do nich przez pomyłkę...

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17

sem, ani ty mię nie znasz, ani ja ciebie. Muszę się zatem tobie przedstawić. Jestem ukończonym prawnikiem.. Dependuję to u notarjusza, to u adwokata i już dawno otworzyłbym kancelarję adwokacką, ale.. nie mam szczęścia... Nie mogę porobić egzaminów. Zawsze mi coś stoi na przeszkodzie... To spalą mię przy egzaminie... to choroba... to brak funduszów na jazdę do Lwowa, lub Krakowa, to to, to owo... Złośliwi, a ileż to ich jest na świecie, nie wyjmując ciebie szanowny czytelniku, posądzają mnie o lenistwo, mówią, że miasto przysiąść fałdów i popracować nad skryptami, chodzę po kawiarniach, lub gonię za spodniczkami, ale nie wierz czytelniku, to fałsz i potwarz ohydna!

Dziś jednak, czytelniku, nie jestem doktorem, ale doktorandem praw i nie adwokatem, ale koncypientem adwokackim, a owa niebiesko-oka blondynka, z którą rozmawiałem przypadkowo w ogrodzie to żona mego... mecenasa.

Och, ten przypadek, który mię sprowadził do ogrodu miejskiego i to właśnie do tej ławeczki, na której siedziała mecenasowa, wprowadził mię w kłopot nie mały. Taki to już mój los! Obecnie zaś razchodzi się jeszcze o coś gorszego, jak egzamin, bo nie wiem, co z sobą zrobię we Lwowie w obec chęci flirtowania mię przez mecenasowę — na zjeździe „Sokołów“ — i... ale posłuchaj i osądź:

Jak ci czytelniku miałem zaszczyt oświadczyć, dependuję to u adwokata, to u notarjusza, ażebym, nim porobię te głupie egzamina i otworzę kancelarję adwokacką, miał co do gęby włożyć, bo ani w kawiarni nie dadzą mi dla moich pięknych oczu kawy, ani w traktjerni objadu i kolacji... ani mieszkać nie miałbym gdzie, ani w co się ubrać, więc muszę ciężko w pocie czoła pracować. O smutny jest los dependenta adwokackiego, lub notarjalnego, ale to do rzeczy nie należy — i opowiem ci czytelniku innym razem szczegółowo. Na teraz tylko to zauważam, że każda mecenasowa i rejentowa może dać o mnie jak najlepsze świadectwo.

Przed przebyciem do Pazurowa, byłem dependentem u notarjusza w Honorowie. Rejentowa, powiadam ci czytelniku, kobieta jak łania, wyższa odemnie o głowę, no i cóż ci mam powiedzieć więcej? Aha prawda! Gdzieś tam, ni z tąd, ni z owąd, ktoś rejentowi naplótł, że ja mam flirt z jego żoną, i wyleciałem z Honorowa do Pazurowa...

Jak się stosunek z mecenasową w Pazurowie wiązał, to mądrej głowie... któż jednak opisze moje przerażenie, gdy w kilka dni po rozmowie w ogrodzie z adwokatową, odebrałem list od rejentowej z Honorowa tej treści:

„Wielce Szanowny Panie! Ileże, jak mi wiadomo, jesteś pan „Sokołem“ i wybierasz się na zjazd do Lwowa, przeto ja namówiłam mego starego, ażeby także ze mną tam pojechał. Jeżelibyś pan potrzebował jakiej kwoty na koszta podróży... to napisz, ile że moja kieszeń zawsze jest dla przyjaciół otwartą. A teraz żegnam pana, ile że ciesząc się naprzód temi chwilami, które razem spędzimy we Lwowie, gdyż musisz być cały czas przy mnie... ile, że postarałam się, że męża zrobili u nas prezesem „Sokołów“ więc będzie musiał być cały czas z „Sokołami“. *Paulina.*“

— Śliczna historja! — zawołałem, odczytawszy ten list. Bądźże tu „Sokołem“, wzmacniaj ciało, pracuj dla ludzkości, jedź do Lwowa, kiedy ci tam nie dadzą, ani mecenasowa, ani rejentowa kroku zrobić! Nie! Coś podobnego tylko mnie może się zdarzyć... Jak tu wybrnąć z tego? Przecie się na dwie połowy między dwie... baby nie rozdzielę!... O, kto te flirty wymyślił! Co zrobię, na zjeździe „Sokołów“ i jak mi się tam powiedzie, opowiem państwu później.

Z teki włóczęgi.

Ostatni promyk gaśnie już
Na szczycie Białej góry,
A na doliny rzuca noc
Falami cień ponury...

Roboczy lud uchyla skroń,
Do gniazd się ptastwo chowa,
Ach! gdzież o Boże Święty, gdzie
Dziś spocznie moja głowa?...

Srebrzysty nocy płynie król
Po niebios cichej toni,
A zanim niezliczony rój
Swawolnych gwiazd się goni...

Z pałaców pańskich bije blask
I płynie szept namiętny...
Wieśniacze chaty we mgle śpią,
Ja brodzę tylko smętny!...

Dziewica dnia z złocistych bram
Wyjeżdża w aureoli,
Złośliwie herold Jutrzni dmie,
Pierzchają mgły powoli...

Z kościelnych wież wydzwania dziad;
Zamilkła straż — turkota;
Apostoł pracy mknie na trud,
Gdzież pójdę ja — sierota?...

Adolf Butkiewicz.

Teatr — koncerta — widowiska.

Pan Kotarbiński, artysta warszawskich teatrów, zjechał do Lwowa, na gościnne występy. Ma tych występów być, podobno, sześć, a może będzie i więcej, bo, ostatecznie, nadciąga już pora ogórków, a z nimi, publiczność lwowska nie lubi spożywac teatralnej sztuki mięsa...

O panu Kotarbińskim, pisaliśmy już nie raz — ostatnim razem, gdy występował na lwowskiej scenie dwa lata temu. Nic więcej dziś, ani o grze warszawskiego artysty, ani o charakterystycznych cechach jego talentu, powiedzieć nie możemy nad to, cośmy przedtem mówili. Artysta w sile męskiego wieku, doszedłszy do swego kulminacyjnego punktu, stoi na nim dopóty, dopóki go czas spychać nie zacznie...

Postacie odtworzone przez pana Kotarbińskiego — to rzeczy znane, ograne i na wszystkie strony wypieszczone przez talenta wielkich, średnich, no, i małych artystów, bo w literaturze i sztuce, szara gawiedź, także coś piszczeć i mówić musi...

Więc, oczywiście, występy gościnne rozpoczął p. Kotarbiński sakramentalnym *Urielem Acostą*, a potem także, oczywiście, poszedł *Hamlet*, a za nim pójdzie *Otello*, *Intryga i miłość*, *Mazepa*, no, i inne drabiny, po których talenta aktorskie starają się dostać do wyżyn sławy, spadając nierzadko z potrzaskanem życiem na ziemię...

Słyszeliśmy, że p. Kotarbiński wystąpi także w nowej jednoaktowej komedji p. t. *Odwiedziny* — ma to być praca znanego duńskiego krytyka, czy też jego brata, który jest również literatem: p. Brandesa. — A propos *Uriela Acosty*, wspomnieć musimy, że p. Knake-Zawadzki, mimo, że rola Santosa, jest nieomal trzeciorzędną, nadał jej taką typową traiczność, że siłą przejmującego głosu i najpoprawniejszą dykcją, stanął na nieposolitej wyżynie artyzmu. Z tego, co mówił Santos, buchały płomienie nienawiści, zaciętości i fanatyzmu...

W dniu 31. maja, odegraną została na scenie teatru letniego, trzyaktowa komedja Zygmunta Przybylskiego p. t. *Protekcja dam.* Z powodu, że numer bieżący w dniu tym idzie na prasę drukarską, ocenę tej komedji zamieścimy w następnym numerze.

Z krakowskiego świata artystycznego.

Sezon koncertowy już na ukończeniu; mieliśmy tu koncert pana Bernarda barytonisty i wielki koncert „Lutni“ krakowskiej w sali „Sokoła“, ze współudziałem panny Bronisławy Wolskiej art. śpiewaczki i p. Kreislera młodego skrzypka z Wiednia. Nie zatrzymując się dzisiaj w dziale muzycznym, pomówimy tu nieco o architekturze, a mianowicie o nowym teatrze, który w tym roku będzie już zupełnie ukończonym. — W sobotę, dnia 21. maja, dzięki grzeczności artystycznego kierownika budowy nowego teatru p. Jana Zawiejskiego — oglądaliśmy szczegółowo wewnętrzną budowę tego wspaniałego gmachu. Widok na całość gmachu nader harmonijny i pięknie się rysujący na tle zielonych plantacji. Będąc na rusztowaniu drugiego piętra oglądaliśmy strop w sali widzów, który już jest ukończony i lśni od złoceń. Piękne są tu sztukaterje gipsowe. Cały gmach odpowiada wszelkim wymaganiom pod względem architektonicznym. Ornamentacja bogata, lekka i gustowna. Foyer przybrane sztukaterją i pięknie malowany plafon są prawdziwą ozdobą tego pięknego gmachu. — Rzeźbiarz tutejszy p. Błotnicki, wykończa grupy komedji, tragedji i opery, które będą umieszczone przy głównem wejściu. — Nowy ten przybytek sztuki będzie ozdobą grodu Krakusa, ale zarazem będzie chlubą twórcy swego, artysty-architekta, pana Jana Zawiejskiego. *Maurycy Sieber.*

Różne sprawy publiczne i prywatne.

* Dr. Zygmunt Ashkenazy, lekarz chorób kobiecych, praktykujący w sezonie letnim w Krynicy, napisał i wydał pracę p. t. *Leczenie ruchowe i mięsienie* (massaga). Książka ta opatrzona jest mnóstwem rycin objaśniających, jak najdokładniej leczenia ruchowe i mięśniowe przyczem przedstawiony jest bardzo przydatny i wcale nie skomplikowany przyrząd do mięsienia zwany: „Vibrator“ Liedbecka, dyrektora instytutu dla leczenia ruchowego w Sztokholmie, szczególniej kobiet. Praca dra Ashkenazego, niezawodnie zajmie poczestne miejsce w literaturze lekarskiej, — dokonana jest poprawnym językiem, odznaczającym się jasnością wykładu. Książka wyszła we Lwowie z drukarni W. A. Szyjkowskiego — wydrukowana czysto, starannie i bez błędów. Dochód z tego dzieła dra Ashkenazego, przeznaczony jest na rzecz towarzystwa opieki nad biednemi dziećmi w Krakowie. Cena książki 1 złr. w. a.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

G. Hor-ku. Dwa ostatnie nadesłane wiersze nie będą drukowane.

Marysia i Ludwisia. „Romansiki“ nie dla nas.

Mi-ka. W obec tego, co dziś zamieszczamy, artykuł pański zbyteczny.

Pytający w Stanisławowie. Otrzymaliśmy.

Qu-qui w Paryżu. O tem nie możemy pisać.

Jeden z abonentów w Chicago. Nie trzeba przesadzać Wystawa w Chicago tak dalece znowu „nie animuje Europy“, jak się pan wyrażasz.

Autorom wierszy: „Słowiki i raki“, „Dumka“, „Plotkarka“ i „Dwie kokoszki“ — utwory panów drukowane nie będą.

Podziękowanie Wielm. Panu Drowi

Teodorowi Błotnickiemu.

Za sumienną i prawdziwie ojcowską opiekę w leczeniu ciężkiej mojej choroby, składam Ci Czcigodny Panie z głębi serca gorące dzięki i oby Bóg błogosławiąc szlachetnej Twej pracy, udzielił Ci zdrowia pełnego w jak najdłuższe lata na pożytek cierpiących, którym z pomocą tak ochoczo pospieszasz.

Z niewygasłą wdzięcznością
Zofia z Kieresów Szyjkowska.

Z Krynicy.

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie“, we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, pan Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady p. Dinstla jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą. (5628-4-2).

Z dniem 20. Maja każdego roku otwartym jest

w Szczawnicy na „Miedziusiu“

Zakład wodoleczniczy

Dra Józefa Kołączkowskiego.

Zakład ten został zbudowany w r. 1889 przez właściciela, a jako nader pożądany dla naszego zdrojowiska, słynącego od pół wieku ze swych zbawiennych leczniczych skutków dla piersiowych — został następnie w r. 1890 znakomicie **powiększony**, gruntownie przeistoczony, **ulepszony** i zupełnie wykończony.

Kierownictwo lekarskie zakładu objął specjalista Dr. J. Kołączkowski.

Gmach piętrowy, w którym zakład pomieszczono leży w parku obok alei brzozowej.

W poziomie owego gmachu znajdują się dwa osobne oddziały dla mężczyzn i dla kobiet, z obszernymi widnym krużgankiem; na piętrze są mieszkania.

Każdy z wymienionych oddziałów, stanowi wielka o ścianach pokostowych dobrze przewiewna (wentylowana), według potrzeby zapomocą ogrzewalni parowej ogrzewać się dająca, widna i powietrzna sala. Naokoło tej sali są liczne gabinety zamykane, służące do rozbierania i ubierania się dla kąpiących, nadto gabinety do zawijań w koce i do mięsienia ciała przeznaczone. Pośrodku sali znajdują się różnorodne przyrządy, jakich hydroterapia nowoczesna wymaga, a mianowicie: wanny do kąpieli o różnej ciepłocie wody, nasiadówki, natryski różnorakie zimne, ciepłe i parowe, szafka do parówek i zbiorniki z zimną, przepływającą wodą

Zakład z. sila czysta źródlana woda z obfitym przypływem, o ciepłocie stałej 9° R. Kocioł parowy obok gmachu położony w osobnym murowanym domku, obsługuje cały zakład wodą ogrzaną i parą.

Warunki leczenia się

w zakładzie są:

Każdy przybywszy na miejsce do zakładu obowiązany jest zameldować się i opłacać taksę zdrojową w Zakładzie górnym w zarządzie, w kwocie 6 złr.

Pensji na razie nie prowadzi zakład wodoleczniczy, jednakowoż jest zakładowa restauracja (warszawska kuchnia pp. Staniego i Jałoszyńskiego), która dostarcza dobrego i zdrowego pożywienia, nawet ściśle według przepisu lekarskiego sporządzonego. Utrzymanie zaś jednej osoby całodziennie wyniesie przeciętnie od 1·80 złr. do 3 złr. a. w. Zależy to opłacanie od tego, co się zjada i ile się zjada, lub wypija.

Mieszkanie złożone z jednego umeblowanego pokoju wynosi około 75 ct. do 1 a nawet 2 złr. na dobę od osoby, zależy to od rozmiarów i położenia pokoju, jego umeblowania, pościeli itd. Usługa od osoby 10 ct. dziennie w mieszkaniu.

Początkowy i końcowy sezon, tj. od 20 maja do 20 czerwca i od 20 sierpnia do końca września, jest o 1/3 do 1/2 tańszy od środkowego głównego sezonu, od 20 czerwca do 20 sierpnia trwającego.

Przy kasie zakładu wodoleczniczego, nabywa się bilety przeznaczone na wydawanie poszczególnych procedur.

Zabiegi lecznicze w zakładzie (procedury) wynoszą tygodniowo 5 złr. 25 ct., gdy się 3 razy lub 2 razy powtarzają na dzień. Służbie kąpielowej wynagradza się 1 złr. od osoby na tydzień.

U kasjera można nabyć prześcieradła nowe za 3 złr., opaskę długą za 1 złr. 80 ct., opaskę małą za 1 złr. 20., czapkę za 50 ct., ręcznik za 50 ct. ceratkę za 1 złr. 50 ct. koc duży za 15 złr. pantofle za 15 ct. itp.

Za elektryzowanie, za kąpiel elektryczną, mięsienie, za ćwiczenie mięśni na przyrządzie do kręcenia (ergostat) itp. oblicza się poszczególnie umiarkowane należytości.

Piękny i rozległy park „na Miedziusiu“, jakoteż w pobliżu zakład górny i droga ponad Dunajcem w urocze Pieniny, urozmaicają przechadzki dla leczących się w zakładzie.

Dobra orkiestra przygrywa dwa razy dziennie w czasie picia wód i na zabawach wieczornych.

W sali zakładowej „na Miedziusiu“, znajduje się towarzystwo „Klub szczawnicki„, które utrzymuje dzienniki, tygodniki i zabawki dla dzieci itp. Członkowie opłacają 2 złr. od osoby, a od rodziny 3 złr. a. w na cały sezon

Teatr, koncerta, loterja fantowa itp. uprzyjemniają pobyt. Poczta i telegraf w miejscu.

Najbliższe połączenie z koleją żelazną jest stacja Stary Sącz, dokąd z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Czerniowiec na Tarnów, przybywa się, aby w 5 — 6 godzin przebyć drogę do Szczawnicy, lub też z Chabówki na Nowytarg.

Szczegółowe wyjaśnienia udziela na żądanie zarządca zakładu „na Miedziusiu“: Jan Żochowski*).

(5627—3—2). *Ze Zarządu.*

Szczawnica.

Już od 1-go Maja P. T. Goście, udający się na sezon letni do tego zdrojowiska, znajdą wygodne pomieszczenie w domu pod godłem:

„Willa Biernackich“

Willa ta należy do najpiękniejszych domów w Szczawnicy, urządzona z wygodami, jakich dotychczas w naszych zdrojowiskach nie znajdowano. — Położona obok nowej drogi dla pieszych, łączącej zakład Górny z Miedziusiem, z drugiej strony obok drogi krajowej, wśród obszernego ogrodu, służącego do przechadzki dla mieszkańców **willi** — mieści na dole dużą salę z werandą, służącą do zebrań towarzyskich, zaopatrzoną w dobry fortepian dla użytku mieszkańców i jadalnię z przyległą cukiernią. Na piętrze kilka większych i kilkanaście mniejszych bardzo elegancko urządzonych pokoi dla gości z obszernym balkonem, zabezpieczonym od przewiewu wiatru.

Cały budynek zaopatrzony jest w wodę źródlaną sprowadzoną żelaznemi rurami z poblizkiej góry Bryarki, co umożebniło urządzenie łazienki wannowej i natrysku (tuszu) dla użytku mieszkańców willi.

Większe mieszkania, sale i łazienka są ogrzewane, co daje możność pobytu gościom w Szczawnicy w porze zimowej.

Kuchnia, dostarczająca pożywienie zdrowe i smacznie przyrządzone, zostaje pod ścisłym nadzorem i odpowiedzialnością właścicieli willi, goście na żądanie mogą mieć za opłatą z góry oznaczoną, obok mieszkania, całe utrzymanie na wzór pensjonatów zagranicznych.

Kilka krów stale na stajni utrzymywanych dostarczać będzie dla gości mleka prosto od krowy, wystałego niezbieranego i zbieranego słodkiego, kwaśnego. śmietanki i t. d.

Obok stajni gospodarskich znajdują się stajnie i wozownie. przeznaczone do wynajęcia dla gości zdrojowych nawet gdzieindziej zamieszkałych, pragnących podczas pobytu w zakładzie utrzymywać własne konie i pojazdy.

Ceny umiarkowane.

(5623-4-2)

Hotel Warszawski

we Lwowie plac Bernardyński,

którego zarząd zmienił się od 1. maja b. r.

otworzył

RESTAURACJĘ

na sposób warszawski.

Zaprowadził **omnibus hotelowy** do wszystkich pociągów po 40 ct. od osoby, wraz z rzeczami. **Telefon** do użytku bezpłatnego gości hotelowych; **remisę** do wynajęcia dla gości miejscowych i zamiejscowych.

25 dzienników i ilustracyj polskich, niemieckich i francuskich do użytku gości.

Po zupełnem odrestaurowaniu hotelu i numerów, po zaprowadzeniu nowej instalacji gazowej i nowego systemu dzwonków elektrycznych, obniża cenę numeru o 15%.

W hotelu nowe stajnie i wozownie dla gości, zajeżdżających własnymi końmi.

5634—1—?

---

*) Dokładny i obszerny przewodnik o Szczawnicy Dra Kołączkowskiego, wyjaśnia stosunki całego zdrojowiska. (Do nabycia w księgarniach w Krakowie, Lwowie i Warszawie).

Od osób, które były w Szczawnicy dowiadujemy się, że od dwóch lat przybywa tam z Warszawy p. **Aleksander Jałoszyński** i *na Miedziusiu w parku* prowadzi restaurację, która jest w stanie zadowolnić najwiekszych smakoszów. P. Aleksander Jałoszyński znany w Warszawie, gdyż w tej stolicy miał restaurację w hotelu rzymskim, w dolinie szwajcarskiej, w klubie rosyjskim i t. d. niedawno dopiero dał się poznać publiczności, przebywającej w Szczawnicy, gdy, jednak, ma zamiar przez dłuższe lata prowadzić kuchnię w tem miejscu kuracyjnem, postawił od razu swój zakład na stanowisku pierwszorzędnem. Sama restauracja urządzona z komfortem, czystością i elegancją, zaopatrzona jest w dzienniki polskie, napoje wszelkiego rodzaju i w najlepszej jakości, a kuchnia pod dozorem samego gospodarza, który jest z zawodu specjalistą i mistrzem kulinarnym, dostarcza najlepiej i zdrowo przyrządzanych potraw, za które rzetelny gospodarz oblicza mozliwie tanio. Wiemy, że p. Aleksander Jałoszyński może największym wymaganiom zadość uczynić, posiada n. p. całe serwisy z prawdziwego srebra które w razie zażądań, mogą zastąpić serwisy porcelanowe. Na takim serwisie dana była u p. Jałoszyńskiego w Szczawnicy uczta jubileuszowa Scheiblera, fabrykanta z Łodzi, która kosztowała 15.000 rs. — był to szczyt smaku i elegancji.

5630-4-2.

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

5364—st.—21.

Z Muszyny.

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, oraz osiadającym na lato w samej Muszynie, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja**, którą bardzo sumiennie prowadzi pan **Wincenty Smołczyński**. Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, czy wreszcie, pozostaje w Muszynie, aby się kąpać w Popradzie, niech się u pana Smołczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie zadowolnionym z rzetelności restauratora, który na każdym kroku stara się we wszystkiem dogodzić, jak najlepiej. (5629 4-2).

Z Krakowa piszą nam:

W Sukiennicach otwarty został nowy skład sukna, kortów i kangarnów p. Franciszka Czużydło, którego brat, ś. p. Józef Czużydło zapisał przed paru laty w testamencie 40.000 złr. na rzecz krak. Akademji umiejętności — sam zaś właściciel nowego składu sukna i kortów, przybyły do nas z Berna morawskiego, aby na ojczystej ziemi pracować, na tem większe zasługuje poparcie, że jestto jeden z największych i najlepiej zaopatrzonych składów W interesie więc samej publiczności leży, aby u dobrego źródła zaopatrywała swe potrzeby.

5610—4—3.

Znana restauracja p. Ferdynanda Oleksy z Tarnowa w Szczawnicy, urządzona jest z komfortem — usługa chętna, ceny bardzo przystępne. Troskliwy pan Oleksa dokłada wszelkich starań na każdym kroku, aby goście byli obsłużeni, jak się należy. Restaurację tę poleca się Szanownej Publiczności.

(5631-4-2).

Kawiarnia **Maksa Kowarzyka w Krakowie**, przy ulicy Poselskiej liczba 8, urządzona z komfortem, zaopatrzona w wielką ilość dzienników krajowych i zagranicznych, ze służbą bardzo uprzejmą, oraz cenami umiarkowanemi, poleca się Szanownej P. T. Publiczności.

5557—3—3.



J. NEUBERGER i S[KA]

Lwów

ulica Grodecka l. 26

otworzyli z dniem 1. Marca r. b.

Wyłączny skład dla Galicji i Bukowiny fabryki maszyn rolniczych, motorów parowych, odlewarni żelaza i metalu

F. Wichterlego

w Prościejowie (Prossnitz).

Polecają: **wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, pasy, węże gumowe, oliwę do maszyn, artykuły techniczne, wagi do ważenia bydła i dziesiętne, sikawki, pompy do spirytusów i wina.**

Sztuczne nawozy i t. p.

Zalety naszych wyrobów są:

Wszystkie ramy i podstawy do maszyn wyłącznie z drzewa dębowego, Odlew czysto angielski, Wszelkie panewki z najlepszego metalu.

Polecamy się łaskawym względom szanownych odbiorców.

(5583—7—6)

Antoni Koželoužek

Lwów, Rynek l. 29.

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 18).



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,

przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 st.

Józefa FRAGETA z Warszawy

pierwsza i najstarsza

fabryka wyrobów platerowanych

(z tak zw. chińskiego srebra)

otworzyła magazyn we Lwowie

przy placu Kapitulnym pod l. 3.

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen, także na spłatę ratami.

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburskiej Wystawie w 1888 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej w roku 1867 i 1889 złoty medal.

W ciągłym rozwoju swej działalności, fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsełane są do najodleglejszych punktów Rosji, jak do Irkucka, Tiflisu itd. Większe własne magazyny znajdują się: *w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kaliszu, Grodnie i Wilnie.* W czasie jarmarków: *w niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Fabryka przyjmuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, w $^1/_3$ części wartości, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota.

(5613—8—2).

555 JLUSTRACYAMI CENNIK

NA WSZELKIE ARTYKUŁY DOMOWE-GOSPODARSKIE I PRZEMYSŁOWE

WYSYŁA

GRATIS i FRANCO

PIERWSZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

WYSYŁKOWE WE WIEDNIU

ALBIN KRAJEWSKI

WIEDEŃ, I. GISELASTRASSE №1

KTO JESZCZE NIEMA TEGO CENNIKA

NIECH ŻĄDA KORESPONDENTKĄ

OTRZYMA ODWROTNIE

POLECA I DOSTARCZA WSZYSTKO

CO KTO TYLKO ZAŻĄDA.

Fabryka octu

A. M. CHARI

w Złoczowie,

poleca wyroby swoje w **doskonałym** gatunku i po **najprzystępniejszych cenach.** (5594 3—3)

Zakład wodoleczniczy

Dra Chramca

w Zakopanem, stacyi klimatycznej otwarty cały rok.

100 pokoi w cenie od 3 złr. 50 ct. kompletnie urządzony, z pościelą, usługą, kąpielami, świecami i honorarjum lekarskiem. Kuchnia wykwintna. **Deptak 800 m. kwadratowych, w domu orkiestra, fortepian, bilardy, biblioteka, czytelnia bezpłatna. Powóz i konie do użytku gości.**

Prospekta wysyła na żądanie administracja.

5619—6—3.

Sztuczne

Zęby i Szczęki,

jako też:

wszelkie reperacje zębów sporządza się podług najnowszego systemu trwale i tanio **w Atelier**

M. Reischera

we Lwowie, ul. Krakowska l. 7. w domu Wgo Ludwiga.

5575—12—8.

Słomiane opakowania

do wszelkich flaszek

poleca

pierwsza galicyjska fabryka

Gustawa Lazara

w Krzeszowicach.

Cenniki wysełam franco odwrotną pocztą. 5411—40—17.

Elektrotechnik-mechanik

EDWARD GOTTLIEB

(przedtem E. Prayer)

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23

(dawniej gmach pocztowy),

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacyjne elektryczne, czyli dzwonki domowe, maszyny lekarskie wszelkich systemów. — Zakłada gronochromy na budynkach i wierzach, kontrole elektryczne dla cegielni i fabryk. Podejmuje się konstrukcyj mechanizmów i wynalazków z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. — Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki, mierictwa i przyrządy lekarskie — po cenach nader przystępnych. 5563—10—9.

Adwokat

Dr. Wiktor Kulikowski

urzęduje **we Lwowie**

przy placu Bernardyńskim l. 10.

(5618—12—2.)

Pracownia pilnikarska

Franciszka Bartika

w Krakowie,

przy ulicy Lubicz l. 22.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres pilnikarstwa wchodzące i przyjmuje do nasiekania stare pilniki i raszple, — polecając się łaskawym względom Szan. Panów Fabrykantów, Majstrów ślusarskich, kowalskich, szewskich itd. itd.

Za dobre wykonanie i umiarkowane ceny ręczy się.

Stare pilniki i raszple do nasiekania, przyjmuje się także. 5507—10—5.

Wszech nauk lek.

Dr. Jan Orski

b. elew asystent kliniki chirg. Profes. Rydygiera lekarz szpitala powszechnego (5620—10—2) mieszka

we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 25.

vis á vis Techniki.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

NOWO OTWORZONY

Zakład galanteryjno - introligatorski

MIKOŁAJA

GORSKIEGO

Lwów, ul. Batorego L. 28.

wykonuje artystyczne wyroby plast-

jako:

Dyplomy honorowe, adre- . . .

ramy pluszowe, kartony wgłębione (passepar ous), kasety na srebro i klejnoty, teki do pisania upiększane haftami i wprawianie haftów. Mszały, ewangeliony, książki do nabożeństwa, oraz naprawy książek od najwykwintniejszych do najskromniejszych i kaszowanie map (5525—10—7)

po najprzystępniejszych cenach.

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków katalońskich

założona w roku 1877.

L. J. Malewski

we Lwowie

ulica Ormiańska l. 12.

Poleca wyrabiane w swej fabryce korki do beczek i butelek, w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe i koła do mielenia jagieł, podeszwy i koreczki damskie. — Przestrzegam P. T. Szan. Publiczność przed naśladownictwem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców.

5533—12—9.

Dr. Eugeniusz Kołaczkowski

otworzył kancelarję adwokacką

w Złoczowie. (5376-10-8)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografii A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17